

SŁAWOMIR WĄSIK

PŁĄZY I GADY
MAZOWIECKIEGO
ZESPOŁU PARKÓW
KRAJOBRAZOWYCH

© Wydawnictwo Epograf, 2011
Wszelkie prawa zastrzeżone

© Mazowiecki Zespół
Parków Krajobrazowych

SŁAWOMIR WĄSIK

ul. Juliusza Orдона 3
01-237 Warszawa
tel.: 22 424 90 00
fax: 22 654 65 82
wydawnictwo@epograf.com
www.epograf.com

ul. Sułkowskiego 11
05-400 Otwock
tel./fax: 779 26 94
sekretariat@parkiotwock.pl
www.parkiotwock.pl
ISBN 978-83-60886-28-1

Wydanie I
ISBN 978-83-62910-12-0

tekst: Sławomir Wąsik
zdjęcia: Sławomir Wąsik
projekt okładki: Krzysztof Niedbała
koordynacja projektu: Sylwester Chołast
konsultacje: dr Witold Stróżyński

projekt graficzny / dtp: Krzysztof Niedbała
redakcja techniczna: Piotr Szczukiewicz
korekta: Katarzyna Tomasińska
druk i oprawa: EU

PŁAZY I GADY MAZOWIECKIEGO ZESPOŁU PARKÓW KRAJOBRAZOWYCH

Mazowsze.
serce Polski



Wojewódzki Fundusz
Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej
w Warszawie

Sfinansowano ze środków Wojewódzkiego Funduszu
Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie

- Wydawnictwo Epograf, Warszawa 2011
- Mazowiecki Zespół Parków Krajobrazowych



OD AUTORA

O tym, że kontakt z żywymi zwierzętami, poznawanie ich skrywanych skrzętnie tajemnic jest przygodą, dobrze to wiemy. Płazy i gady nie są tu wyjątkiem. Książeczka ta, mimo zawartych informacji o biologii poszczególnych gatunków nie ma aspiracji bycia rzeczowym atlasem czy nosić określenia pracy popularnonaukowej. Celem zarówno autora jak i wydawcy było przede wszystkim zadanie sobie trudu zwrócenia uwagi na te grupy naszych zwierząt, zainteresowanie zwykłą szarą ropuchą czy niepozorną jaszczurką. Czy „cel uświęca środki”? Trudno powiedzieć. Ale jeżeli powyższe zamierzenia zostały uzyskane, to jakby automatycznie wybrana forma otrzyma rozgrzeszenie. Zdaję sobie sprawę, że choćbym jak najładniej pisał o wyglądzie szarej ropuchy, o jej budowie wewnętrznej, życiu, godach, rozwoju kijanek, i gdybym pisał tylko o tym, to mało kto przeczytałby kolejny, prawie bliźniaczy tekst o ropusze zielonej czy paskówce. „Skaczę” więc sobie beztrąsko po różnych fachowych zagadnieniach, osobistych spostrzeżeniach czy przemyśleniach jak ta rzekotka po gałęziach, mieszam to wszystko jak czarownica w kotle, z nadzieją, że utrzymam uwagę czytelnika aż do ostatniej strony.

Sławomir Wąsik
www.slawomirwasik.pl

Szanowny Czytelniku!

Płazy i gady to zwierzęta, które słabo znamy, dlatego budzą wiele negatywnych odczuć i skojarzeń. Istotne jest podkreślenie pozytywnych cech tych zwierząt. Warto wymienić wykorzystywanie ich w przemyśle farmaceutycznym do produkcji leków (np. jad węży) czy do regulacji liczby owadów i szkodników.

Płazy i gady często łączy się w jedną grupę ze względu na wiele zbieżnych cech. Są to zwierzęta zmiennocieplne o niewielkich rozmiarach, toteż spotyka się je znacznie rzadziej niż ptaki i ssaki. Polska nie może poszczycić się zbyt bogatą herpetofauną. Nasz kraj zamieszkuje 27 gatunków płazów i gadów, z czego 18 gatunków przypada na płazy, zaś 9 gatunków na gady. Większość z nich to gatunki rzadkie bądź bardzo rzadkie, często występują lokalnie w odseparowanych skupiskach. Inne zasiedlają terytorium całego kraju, lecz spotykane są sporadycznie. Mimo objęcia tych zwierząt całkowitą bądź okresową ochroną, obserwuje się stopniowe zanikanie zarówno tych najrzadszych gatunków, jak i dotychczas często występujących.

Zapewnienie ciągłości istnienia tym gromadom jest obecnie jednym z podstawowych zadań ochrony przyrody. Jest to również jeden z głównych celów istnienia parków krajobrazowych na Mazowszu – w jednym z najdynamiczniej rozwijających się regionów Polski i środkowej Europy. Ponieważ władzom samorządowym województwa zależy, by postęp cywilizacyjny nie zagrażał przyrodzie, z początkiem 2010 r. powołały Mazowiecki Zespół Parków Krajobrazowych, którego zadaniem jest dbanie o przyrodę i środowisko naturalne. Skupiono w nim wszystkie mazowieckie parki: Brudzeński, Chojnowski, Kozienicki, Mazowiecki i Nadbużański.

Mazowiecki Zespół Parków Krajobrazowych chcąc ochronić płazy i gady prowadzi czynną ochronę wybranych gatunków, między innymi kumaka nizinnego czy traszki grzebieniastej. Corocznie prowadzone są akcje umożliwiające wędrówki płazom do ich miejsc rozrodu i przebywania. W celu ich ratowania rozstawiane są płotki ochronne, które uniemożliwiają wtargnięcie na drogę, potem zwierzęta są przenoszone w bezpieczne miejsca.

Oddając w Państwa ręce tę książkę, pragnę przybliżyć pasjonujący świat gadów i płazów występujących na Mazowszu. Opisy wszystkich gatunków przedstawione są w sposób łatwy i przystępny dla czytelnika. Publikacja może służyć jako przewodnik, a zamieszczone w niej zdjęcia pomogą odróżnić poszczególne gatunki.

Zapraszam do lektury i do poznania tych fascynujących zwierząt.

*Sylwester Chołast
Dyrektor Mazowieckiego Zespołu
Parków Krajobrazowych w Otwocku*

Więcej informacji: www.parkiotwock.pl

Mazowsze.
serce Polski

Szanowni Państwo!

Mazowiecki Zespół Parków Krajobrazowych, w skład którego wchodzi: Brudzeński, Chojnowski, Kozienicki, Mazowiecki i Nadbużański Park Krajobrazowy, obok Kampinoskiego Parku Narodowego, jest jednym z najistotniejszych kompleksów przyrodniczych chroniących cenne obszary mazowieckiej przyrody.

Z uwagi na te szczególne aspekty środowiskowe Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie od wielu lat dofinansowuje różnorodne działania środowiskowe realizowane przez niniejsze parki, chroniąc tym samym ich wyjątkową faunę i florę, zgodnie z zasadą zrównoważonego rozwoju.

Fotografie zamieszczone w tym albumie w sposób szczególny pokazują ciekawe gatunki płazów i gadów żyjących na terenie mazowieckich parków. Każde kolejne zdjęcie to interesujące zjawisko przyrodnicze uchwycone obiektywem aparatu. Dlatego jednych zachwyci ich naturalne piękno, a innych zafascynuje ich różnorodność czy interesujące kształty. Wszyscy jednak dostrzegą niepowtarzalność przyrodniczą naszych parków.

Dzięki dofinansowaniu tego wydawnictwa, prezentującego różnorodność gatunkową płazów i gadów zamieszkujących Mazowiecki Zespół Parków Krajobrazowych, WFOŚiGW w Warszawie bierze czynny udział w promowaniu unikatowej przyrody Mazowsza.

Zapraszam Państwa na wędrówkę po parkach krajobrazowych, śladami jednych z najmniejszych leśnych mieszkańców. Niniejszy album z całą pewnością stanie się inspiracją lub bodźcem do ich osobistego poznania na turystycznych szlakach Mazowieckiego Zespołu Parków Krajobrazowych.

Tomasz Skrzyczyński
*Prezes Zarządu Wojewódzkiego Funduszu
Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie*

*Więcej informacji nt. działalności Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej w Warszawie na www.wfosigw.pl*



PŁAZY



Płazy

Płazy, czy tego chcemy, czy nie, należą do naszego świata od bardzo dawna. Równie mocno wrosły w wiejską codzienność jak i narodową kulturę. Nie mam zamiaru przypominać o uprzedzeniach, przesądach czy wierzeniach, związanych z tymi zwierzętami, a i bajki też pozwolę sobie pominąć. Płazy towarzyszą nam w najróżniejszych miejscach i choć nie narzucają się swoim wyglądem i wielkością, to w pełni zasługują na poznanie. Traszki, żaby, ropuchy – kilkanaście różnych gatunków spotkamy na mazowieckiej ziemi. Zasadniczo przypisane są środowiskom wodnym i podmokłym, ale niektóre z nich spotkamy i na polach czy nawet w miejskich parkach. Z lekcji biologii czy atlasów znamy ich długi rodowód, wygląd, szczegóły budowy czy ciekawe zwyczaje. Zdajemy sobie też sprawę, że każdy z opisywanych gatunków jest istotą jedyną w swoim rodzaju, niepowtarzalną i bezcenną. Są objęte ochroną prawną. I bardzo dobrze, mimo, że to tylko umowny przepis. Ważniejsza jest inna forma ochrony tych ciekawych zwierząt – nasza sympatia wynikająca z szacunku do każdego życia.



Ropucha zielona (*Bufo viridis*)

Czy możliwe jest dzisiaj zainteresowanie młodego człowieka życiem naszych zwierząt lub – bardziej ogólnie – przyrodą? W dobie komputerów, Internetu, telefonów komórkowych i jeszcze nie wiadomo jakich nowinek technicznych (ja nie nadążam) przekonanie kogokolwiek, że warto poznawać tak niepozorne istoty jak chociażby żaby czy ropuchy, wydaje się mało możliwe. Mam jednak w tym względzie swoje doświadczenia, często zupełnie rozbieżne z powszechnymi opiniami. Może jest tak dlatego, że przez ostatnie dobre trzydzieści lat praca moja czy raczej działalność związana jest z przyrodą i, co równie ważne, z różnorodnymi formami promowania jej w najróżniejszych środowiskach, a w szczególności wśród dzieci i młodzieży. I nóż mi się w kieszeni otwiera, jak słyszę tu czy tam skargi i oburzenie – „jaaka to jest ta dzisiejsza młodzież”. Oczywiście jaaka, to znaczy, delikatnie mówiąc, nie taka, jak by kto tam sobie tę młodzież wy-



PŁAZY

obrażał. Wtedy, jeżeli są warunki, staram się tłumaczyć, że jakie są dzieci, zależy przede wszystkim od rodziców, również od tych narzekających. A tak w ogóle to zdecydowana większość młodych ludzi aż garnie się do tej dzikszej części naszego otoczenia. I nie trzeba ich szczególnie przekupywać jakimiś mrożącymi krew w żyłach opowieściami. Wystarczy przybliżyć trochę szczegółów nawet i z życia żaby, przekazać swoje obserwacje, doświadczenia, fascynację. Po prostu dać świadectwo, że wie się o czym się mówi. Młody umysł aż nazbyt dobrze rozróżnia to, co autentyczne, od fikcji i trudno go zbyć byle czym. Wystarczy, że coś jest prawdziwe, żeby było ciekawe.



A tak w ogóle, to większość zwierząt pozostaje zupełnie nieznanymi, jakby były nie z tego świata. Owszem istnieją w książkach, ale wydawać by się mogło, że tylko tam. Mam na myśli także ropuchę zieloną. Ta, jak i zresztą inne, potrafi się świetnie ukrywać.



Że ma zieloną, łaciatą panterkę jak amerykański komandos o niczym jeszcze nie świadczy, gdyż aktywna jest nocą, więc na co jej takie maskowanie? A to jeszcze nie wszystko. My oceniamy i sądzimy według siebie. Ropucha robi wszystko tak, jak jej pasuje i przebywa w miejscach, gdzie może i gdzie ma odpowiednie warunki. To są dwa różne światy. Ona, będąc zwierzęciem zmiennocieplnym, może bez najmniejszego uszczerbku na zdrowiu zafundować sobie kilkudniowy post lub też najeść się na zapas. Trudno w takim przypadku dać jakąś gotową receptę na jej poznanie czy choćby pobieżne zobaczenie z bliska. Niemożliwością zaś jest wzięcie szkolnej klasy na spacer i pokazanie dzieciom ropuchy zielonej. Jest to praktycznie nie do zrobienia. Dlatego też, opowiadając o tych i dziesiątkach innych stworzeń, przybliżając szczegóły ich biologii, pokazując filmy czy fotografie, szybko można uświadomić słuchaczom, że to jest jak najbardziej warte uwagi. Wszystko bowiem, co prawdziwe, zasługuje na poznanie.

Ropucha zielona, z racji swoich zachowań i przyzwyczajęń uchodzi za najbardziej zapalonego turystę wśród naszych ropuch. W fachowej literaturze autorzy wyraźnie podkreślają jej zamiłowanie do dalekich wędrówek i zupełny brak przywiązania do zbiorników wodnych. Ropucha zielona unika lasów, przemierzając pola, łąki, ugory i wszelkiego

PŁAZY



rodzaju obszary porośnięte niską roślinnością, jak chociażby pobocza autostrad czy kolejowe nasypy. Spotykamy ją też w sadach, ogrodach warzywnych czy wręcz na trawni-

kach wokół domostw. Prowadzi nocny tryb życia, dzień spędza w gęstej trawie, w norce jakiegoś gryzonia czy też zagrzebana we własnej kryjówce w ziemi.

Pamiętam ciepłą, letnią noc sprzed wielu lat. Na podwórku paliło się światło i w pewnym momencie zobaczyłem małą żabkę. Za chwilę pojawiły się następne i następne. Nie miały więcej niż 2 cm długości i przypominały miniaturowe zabaweczki. Wziąłem jedną do ręki i ku mojemu zaskoczeniu dostrzegłem małe ropuszkę zieloną. Było ich tyle, że przypominało to inwazję jakiś szkodliwych owadów. Wszystkie ropuszki wędrowały z doliny rzeki, która płynie kilkanaście metrów od mojego domu. Tuż za rzeką jest stawik i przypuszczam, że to w nim te maluchy zdołały się rozwinąć w tak dużej ilości. Jeden jedyny raz coś takiego widziałem. Największe wrażenie robiło to, że wszystkie, jakby w jakimś desancie, tyralierą, równym tempem przemieszczały się w tym samym kierunku.

Ropucha zielona jest zwierzęciem ładnym i atrakcyjnym do fotografowania. I tu należałoby podkreślić, podobnie jak u żaby trawnej, że praktycznie nie istnieją dwa tak samo wyglądające osobniki. Aż się wierzyc nie chce, że rozmieszczenie i wielkość plam jest u każdego inna. Nam trudno to sprawdzić, pozostaje zaufać różnym autorytetom naukowym, które badały ten gatunek również pod tym względem.

Rząd: płazy bezogonowe (*Salientia*)

Rodzina: ropuchowate (*Bufonidae*)

Status: gatunek chroniony, w odpowiednich biotopach w całym kraju

Wymiary: długość ciała do 11 cm, samice większe od samców, masa do 90g

Środowisko: łąki, pola, sady, ogrody, obszary o charakterze stepowym

Traszka grzebieniasta (*Triturus cristatus*)

Mógłbym napisać, że często powraca do mnie pytanie dotyczące przepychu, różnorodności form, niezwykłych i niezrozumiałych rozwiązań, czy wręcz rozrzutności przyrody. Gdy zastanawiam się głębiej, to stwierdzam, że te wątpliwości nie powracają, że one stale są we mnie i pozostają bez odpowiedzi. Więcej, ja już tych odpowiedzi nie szukam. W naiwności lat młodszych może i myślałem, że istnieją wyjaśnienia nawet najtrudniejszych zagadnień, że wszystko można nazwać, wyjaśnić, umieścić w starannie podpisanej szufladzie. Teraz pogodziłem się z faktem, że to niemożliwe. Staję więc wobec takiego czy innego zjawiska, zwierzęcia albo czegoś innego nieznanego, a tak przecież ładnego i ciekawego, nie czując potrzeby nadmiernego dociekania, dowiadywania się, rozumienia. Staję w ciszy, w zachwycie, w zgodzie na przyjęcie tego daru bezwarunkowo. Bo natura, ten niezwykły świat, zarówno w skali kosmosu jak i mikroskopijnych wielkości, rzuca człowieka na kolana, tak dosłownie jak i w przenośni.

Po co żyje traszka grzebieniasta? Czy może raczej – po co człowiekowi ta traszka? Iluż ludzi zadałoby takie pytanie i nie dostrzegłoby w tym nic niestosownego? Ilu zdominowała pycha dostrzegania w przyrodzie tylko tego, co im przynosi korzyści albo co może zaszkodzić – takie interesowne rozumienie biblijnego nakazu czyńcie sobie ziemię poddaną. Zachłyśnięci wizjami betonowych domów, asfaltowych ulic nie zauważamy, że oprócz betonu wokoło pojawia się tenże i w głowach. Twardogłowi bezduszni są podobno odporniejsi, bardziej na czasie.

A traszka grzebieniasta? Delikatna istota ze świata mroku i wilgoci trwa, jest jeszcze, choć mało kto o nią dba, zauważa, potrzebuje. Jak i inne okruchy wielkiego świata przyrody ona jest dla jego upiększenia, jest częstką całości, barwnym, uśmiechniętym obrazkiem, dodatkiem i jednocześnie zamkniętą doskonałością. Została wpleciona w ten niezwykły, zawieszony w otchłani czasu, niepojęty gobelin życia i jako jedna z milionów niteczek pełni określoną funkcję. Może podtrzymuje inne nitki, może wypełnia jakąś lukę czy jest tylko dla ozdoby. Któż to wie. Odszukanie traszki grzebieniastej to duże wyzwanie. Zdarza się, że przypadkowo, podczas pobytu nad wodą spostrzeżemy jakąś podługowatą postać niebędącą rybą. Do tego trzeba być jednak szczęściarzem i zasadni-



PŁAZY

czo musimy pogodzić się z faktem, że traszkę najłatwiej zobaczyć w książce, na ilustracji. Ma oryginalne kształty, sylwetkę trochę podobną do jaszczurki, ale różni się licznymi szczegółami. Jest niepozorna, z ciemno ubarwionym grzbietem, doskonale zlewa się z ogólnym kolorytem dna bajora, co chroni ją przed bystrym okiem czapli czy bociana. Bo przynajmniej połowę tej aktywnej części roku traszka grzebieniasta spędza właśnie w tym środowisku, w wodzie. Nie będzie błędem, gdy napiszę, że nie jest zbyt ruchliwa. Co prawda w porównaniu do innych gatunków traszek nasza bohaterka rusza się więcej, ale zasadniczo jej życie ogranicza się do pokonywania niewielkich odległości między gęstwiną roślin a powierzchnią wody, skąd czerpie łyki powietrza. Traszka zdobywa pokarm jak typowy drapieżnik, aktywnie polując na wszelkie drobniejsze od niej żyjątka, zarówno te wodne jak i lądowe.

Traszka grzebieniasta po okresie godowym, czyli tym spędzonym w wodzie, wraca na ląd. Gdy patrzymy na gęstwiny traw, turzyc, mchów i zarośli otaczające wodne



zbiorniki, to możemy mieć świadomość, że żyją tam setki, tysiące gatunków różnych zwierząt. Tak, to nie przesada. Wspomniana w pierwszym zdaniu rozrzutność przyrody właśnie tu ujawnia się aż nadto wyraźnie. Wyobraźmy sobie noc, wilgotną mgłę wciśkającą się w każdy zakamarek, osiadającą na liściach, łodygach, skrzydłach kryjących się tam owadów. W ciemnościach jakże wyrazisty jest zapach butwiejących liści, zmuszałego pnia czy

próchnicznej ziemi. Wyobraźmy sobie kroczącą tam traszkę. Idzie powoli, stawia ostrożnie kroki, omija przeszkody. Przystanęła. Węszy. Jest o centymetr od dżdżownicy, która wolno sunie przed siebie. Mały krok i traszka chwytą ofiarę, ta wije się, ale jest stracona. Posiłek trwa długo, płaz niestrudzenie międli pyskiem. Tu czas nie istnieje, nikomu się nie spieszy. Traszka trwa nieruchoma, niczym oślizły w deszczu pomnik, przetyka.



Wokół cisza ciemnego, jakże obcego, bezludnego miejsca. Wyobraźnia pracuje. Cykanie zegarka w tej ciszy ma siłę uderzenia dzwonu, a jego huk odbija się echem w mózgu, trzęsie każdym kawałkiem ciała. Drzę, maleję, staje się nie większy od chrząszcza czy muchy. Strach. Wszystko przeraża, staje się groźne. Tonę w dżungli mroku, cofam się o miliony lat, do czasu, gdy paprocie sięgały chmur. Ważka patrzy na mnie ogromnymi oczyma, a jej patykowate kończyny przypominają szczudła podtrzymujące jakieś potwornie zwaliste cielsko. Panika uwalnia kolejne lęki. Duszę się wilgocią, wyziewami niczym z czeluści niezemskich, odorem maszkar i wszelkiej ohydy. Spadająca kropla przytłacza mnie, wbija w błotniste podłoże. Klęczę, gramolę się niezdarnie, ale błoto trzyma niczym smoła. Ważka nachyla się, zbliża ogromną szczękę, a zakrzywione szczypce lśnią w zielonkawym świetle. Biją dzwony, nachalnie, złowieszczo. Pojawia się obcy łoskot...

Buuudzik!? Łał, to budzik.

Z trudem wracam do rzeczywistości, ocieram pot z czoła. To był tylko sen.

Rząd: płazy ogoniaste (*Urodela*)

Rodzina: salamandrowate (*Salamandridae*)

Status: gatunek chroniony, w odpowiednich biotopach w całym kraju

Wymiary: długość ciała maksymalnie do 16 cm, masa do 16g

Środowisko: lasy liściaste w sąsiedztwie wód i bagien, podmokłe łąki



Kumak nizinny (*Bombina bombina*)

Zastanawiam się, jak opowiedzieć o kumaku. Tu wyraźnie chcę podkreślić słowo „jak”. Bo wiedza, wszystkie czysto teoretyczne informacje dotyczące biologii, występowania, zachowań, wyglądu, nie stanowią problemu. Wystarczy wstukać w wyszukiwarce internetowej nazwę i dane o gatunku mamy jak na dłoni. Ja jeszcze jestem w tej dobrej sytuacji, że posiadam trochę własnych doświadczeń i obfitą, podręczną bibliotekę. Pozostaje więc to „jak”, bo w tym przypadku „mieć”, to zdecydowanie za mało. Można co prawda wiedzę internetowo-książkową trochę wymieszać, doprawić swoimi przygotowaniami i podać na własnej zastawie, ale...

No właśnie, ale... Dużo mam tych wątpliwości. Wiem, jak sam podchodzę do takich odgrzanych kotletów. To było, to znam, to już widziałem, a całość zupełnie się nie klei i nic nowego nie wnosi. Albo – może to i ładne, bo kolorowe, ale ileż można patrzeć na obrazki. Czy to pisał sam komputer? Gdzie autor? Przeglądam pobieżnie i odkładam na półkę. No bo po co kolejny raz czytać, że to zwierzę tak a tak wygląda, czy tu żyje, a tam go nie ma. Nudy. Oczywiście sytuacja się zmienia, jeżeli z założenia ma to być kolejny atlas.

Ja jednak szukam przede wszystkim innych treści, tego indywidualnego tchnienia, śladu wnętrza człowieka, który coś ma do powiedzenia, coś przeżył, odkrył, zachwycił się czy może zde gustował, i teraz tym się dzieli. Szukam autentyzmu, świeżego powiewu, emocji. Myślę tak i spodziewam się, że takie podejście ma wiele osób, do których trafi ta książka. Wielki ukłon w ich stronę za ten trud, ten niepokój – „jak”. Komputer rzeczywiście potrafi nadać ładny kształt literom, równo w linijkach je ustawia, ale na tym jego rola się powinna kończyć. Za treść odpowiada autor. Tak – autor, a to i duży przywilej i jeszcze większa odpowiedzialność.

W maju 1981 roku blisko trzy tygodnie spędziłem na rozległych stawach rybnych o nazwie Grondy. Sam, samusieńki. Za bazę miałem strych starej, drewnianej chałupy, wykorzystywanej trochę na składowisko mniej potrzebnych sprzętów i magazyn zboża. Czasem zaglądał tu dozorca będący jednocześnie jedynym pracownikiem stawów. Pa-

PŁAZY

trząc przez okno-drzwi w szczycie dachu (nie było ani okna ani drzwi, tylko prostokątny otwór, przez który dostawałem się na górę niczym pająk), widziałem staw z trzcinowiskiem po brzegach i lustrem wody dalej. Za wodą była grobla, potem kolejny i kolejny staw, a wszystko otoczone olszynami, dębami, brzoźami, wierzbami i różnymi innymi obficie rozrastającymi się zaroślami. Tak na wprost było tej mozaiki dobry kilometr, na prawo trochę mniej, na lewo bite dwa kilometry. Za plecami miałem kilkaset metrów starego lasu, a za nim dolinę rzeki Radomki z rozległymi łąkami i pastwiskami. Do najbliższej drogi było coś koło kilometra, do wsi drugie tyle. Dla młodego zapaleńca przyrodnika o aspiracjach fotograficznych – bajka. Kto raz znalazł się w takim miejscu w maju, to wie, co mam na myśli, szczególnie że byłem sam i w dodatku tak długo.

W pamięci utkwiła mi przede wszystkim niesamowita atmosfera przestrzeni, wody, wiatru i te, na okragło, dzień i noc trwające koncerty ptasich i żabich orkiestr, chórów i wokalistów. Po upalnych dniach, wieczorami nad łąkami i wodą wstawały mgły, które niosły tęskne, trochę smutne „kum kum kum” setek kumaków. Jak się tego słuchało! Noce krótkie, chłodne, pełne tajemniczych dźwięków, pohukiwań sów, krzyku czapli i porykiwania bąków w trzcinach. Szkoda było czasu na spanie. Gapiłem się w rozgwieżdżone niebo, słuchałem rajcujących myszy w całym domu i dzików buchających na zewnątrz. I te rozbudzenia ptasim gwarem o brzasku, we mgle gęstej niczym mleko, w powietrzu ciężkim od przecedzonych woni, aż się chciało je zjeść.

Ile było tam kumaków nizinnych, tego nikt nie wie. Sto, pięćset, pięć tysięcy? Miały chyba wszystko i jeszcze więcej, idealne warunki do rozwoju. Zarastające trzcinami płytkie, szybko nagrzewające się stawy dawały schronienie tak dorosłym osobnikom jak i kijankom, a co jeszcze ważne, woda była w tym miejscu od kilkudziesięciu lat. Budowałem kryjówki w trzcinach, w których przesiadywałem długie godziny z aparatem



Zenit E, uzbrojony w jedyny mój teleobiektyw Pentacon auto 4/200 i fotografując różne skrzydlate bractwo na czarno-białych filmach. Czatowałem na dużą zdobycz, a tuż obok toczyło się ciche, codzienne życie innego, rozmaitego drobiazgu. Patrzyłam też na kumaki, na ich rozdęte podgardla podczas wydawania głosu, na niepozorne, niewielkie sylwetki w wodzie. Byliśmy tak blisko i wtedy wydawało się, że to jest takie normalne, że tak może być co roku. Ale nie. Czas szybko zweryfikował moje poglądy. Transformacja ustrojowa, zmiany własnościowe, zamieszanie i... stawy przestały istnieć. Dosłownie, choć pozostało miejsce na mapie o takiej nazwie. Odłączono dopływ wody, osuszono, resztę przyroda zrobiła sama. A kumaki? Można powiedzieć, że zdołały przetrwać. Słychać je wiosną – kilka tu, kilka tam. Czar prysnął. Jest wciąż zielono, w maju śpiewają słowiki, zlatują się czaple i różne inne ptaki. Ale to wszystko nie tak. Żał mi stawów, trzcin, kumaków. Tak bardzo mi żał, że praktycznie od lat omijam to niegdyś „moje” miejsce. Nie chce zastępować tamtych, tak dobrze zapamiętanych obrazów widokami aktualnymi. Noszę głęboko w sobie ukrytą przeszłość jak cenny skarb, a nazwa kumak, jest jakby hasłem, kluczem do wspomnień. I gdziekolwiek jestem, a słyszę tęskne, niosące się z oddali „kum kum”, coś się budzi, odżywa, powraca.

Rząd: płazy bezogonowe (*Salientia*)

Rodzina: krągłojęzyczne (*Discoglossidae*)

Status: gatunek chroniony, w odpowiednich biotopach w całym kraju

Wymiary: długość ciała od 3 do 6 cm, masa maksymalnie do 9g

Środowisko: zbiorniki wód stojących na nizinach, zarówno małe stawiki jak rozległe starorzecza, stawy i jeziora



Ropucha paskówka (*Bufo calamita*)

Czy w poznawaniu życia naszych zwierząt potrzebna jest wyobraźnia i fantazja? Zastanówmy się. Od badacza – naukowca wymagamy rzetelnej wiedzy i z tego zadania przede wszystkim go rozliczamy. Wnioski i wyniki badań mają być udokumentowane, wyliczenia – dokładne, a na stawiane pytania oczekujemy jasnych odpowiedzi. Wiadomo – naukowiec ma być solidny i dokładny, a produktem jego pracy powinna być prawda i tylko prawda. O wyobraźni tu się nie wspomina, przynajmniej oficjalnie.

To tak w teorii, przynajmniej tej powiedzmy pozaokrągłanej. Przerażało mnie zawsze przeświadczenie, że taka właśnie ma być nauka, a wtedy i los naukowca nie wydawał mi się wcale różowy. Pewnie moje rozumowanie było trochę naiwne, ale to spowodowało, że nawet nie próbowałem iść w kierunku wiedzy podpieranej tego rodzaju dodatkami przy nazwisku jak mgr, dr, itd. Pociągała mnie nieskrępowana wolność, którą ma do zaoferowania właśnie przyroda, ale nie obserwowana przez szare okulary wiedzy teoretycznej, a raczej widziana oczami wyobraźni, fantazji czy wręcz w nierealnych barwach artystycznej złudy. Doświadczałem (i to się wcale nie zmienia wraz z upływem czasu) tego niezwykłego rozdźwięku między tym, co ja widzę i czuję, z tym, co czują i widzą inni. A jeżeli te rozbieżności są tak wyraźne, to praktycznie nic nie jest tym samym dla każdego, więc czym jest ta naukowa...prawda. Czy tylko stwierdzeniem, że to jest takie a takie, żyje tam i tu, a zachowuje się tak a tak. Trochę ten kaganiec schematu tracił stęchlizną i w żaden sposób nie pasował mi do niczym nieograniczonego fenomenu przyrody. Cóż, potrzebni przyrodzie naukowcy, przydam się może i ja.

Całą opowieść o płazie zwanym ropucha paskówka chciałem oprzeć na mapach i ich oddziaływaniu na wyobraźnię w kontekście występowania trzech naszych gatunków ropuch. Wstęp ten jakby sam się rozwinął. Bo na pytania i wątpliwości, wynikające z analizy zasięgów występowania naszych ropuch, trudno znaleźć odpowiedzi, nijak się też mają do wiedzy, którą mogę poznać z posiadanych książek. Prawdą jest, i to da się sprawdzić, że ropucha szara występuje na znacznej części powierzchni Europy i sięga aż po Syberię, Chiny i Japonię, a ropucha zielona zasiedliła środkową, południową i wschodnią Europę. Zasięg ropuchy paskówki jest najmniejszy i obejmuje tylko

PŁAZY

zachodnią Europę, a jego granica na wschodzie kończy się na Białorusi i krajach nadbałtyckich. Nakładając na siebie te trzy mapki, zobaczymy, że tylko na niewielkiej części Europy wszystkie gatunki występują razem. Dlaczego? Skoro z analizy ich wymagań środowiskowych (teoretycznie) wynika, że wszystkie z równym powodzeniem mogłyby występować znacznie szerzej. Jak przebiegał ten proces i od czego zależało tak różne ich rozmieszczenie? Czy zadecydował klimat, baza pokarmowa czy może oddziaływanie drapieżników? Dlaczego w każdej książce podkreślana jest ciepłolubność ropuchy paskówki, a nie ma jej na południu Europy, czyli tam, gdzie właśnie powinna być najliczniejsza? Pytania, dziesiątki pytań.

Ropucha paskówka jest najmniejszą z naszych ropuch. Z sylwetki i ubarwienia przypomina trochę ropuchę zieloną, jednak jej kolory są bardziej oliwkowe, a już wyraźnie różnią się predyspozycjami fizycznymi. I tak, o ile ropucha zielona dobra byłaby w skoku wzwyż, to paskówka należy do biegaczy. Wciąż przypomina jest w literaturze

poprzednia nazwa tego gatunku – ropucha żwawa, odnosząca się do jej sprinterskich zapędów. I nie jest to jakaś tam moja fantazja, bo paskówka biega tak szybko, że można ją pomylić z choćby z dziką myszą czy innym gryzoniem, a to w przypadku niezdarnej ropuchy brzmi jak nie lada pochwała.

Ropucha paskówka aktywna jest nocą i wydawałoby się, że w żaden sposób nie może

wpływać na nasz odbiór krajobrazu. A jednak nie do końca. Przynajmniej w moim przypadku świadomość, że to czy inne zwierzę żyje tam, gdzie i ja lubię być, jest miła. Naszą bohaterkę możemy przypisać suchym, odkrytym przestrzeniom pól, pastwisk, wydm. Są to krajobrazy nazywane potocznie ubogimi, pewnie z powodu ich mniejszej wartości użytkowej (rolnej). Ja je lubię z wielu względów – dla lekkiego zapachu, suchego wiatru,



przestrzeni tej ziemskiej jak i tej niebiańskiej. Nieurodzajne pustkowia mają w sobie coś szczególnego, są jakby przedsmakiem pustyni – miejsca, gdzie łatwiej odnajduje się spokój i duchowy kontakt z samym sobą.

Wróćmy do początku naszej opowieści, czyli do wyobraźni i fantazji. One w zetknięciu z Nauką (przez duże „N”) są w pewnym sensie spychane na margines i zajmują miejsce gdzieś za wszelkimi sprawdzonymi, uznanymi i zatwierdzonymi procedurami, metodami i technikami badawczymi. Wyobraźnię i fantazję przypisujemy dzieciom i chyba u nich jest najbardziej widoczna, bo nieukrywana. Z upływem lat to się zmienia i czasem zadają sobie pytanie, czy fantazja i wyobraźnia starzeje się (i tyje, czyli traci ulotność) wraz z człowiekiem. Na pewno te wnioski nie dotyczą fantazji przyrody. Ta wyróżnia się niesamowitą żywotnością, jest obecna w każdej żywej istocie, w każdym drzewie, skale, nawet w niby martwej glebie. Co powoduje, że tego nie dostrzegamy, że brakuje nam świeżości spojrzenia dziecka?

Rząd: płazy bezogonowe (*Salientia*)

Rodzina: ropuchowate (*Bufonidae*)

Status: gatunek chroniony, w odpowiednich biotopach w całym kraju

Wymiary: długość ciała maksymalnie do 8 cm, masa do 37g

Środowisko: suche łąki i pastwiska, pola, sady, ogrody, obszary o charakterze stepowym



Grzebiuszka ziemna (*Pelobates fuscus*)

Tak to już jest w przyrodzie, że każda roślina czy zwierzę jest optymalnie przystosowane do życia. Tu jednak trzeba natychmiast dodać – do życia w określonych warunkach i miejscach. Znamy to czy inne stworzenie z obrazka, a dodatkowo przeczytaliśmy, że jest pospolite tu, gdzie mieszkamy. Bywa jednak, że nawet wtedy, gdy zadajemy sobie trud poszukiwania, nic nie znajdujemy. Wtedy przychodzą nam do głowy różne myśli. Mamy wątpliwości, co do swojej wiedzy, do wiedzy ewentualnego informatora czy konkretnego źródła i w ogóle wydaje nam się, że między teorią a praktyką nie ma związku. Stajemy wobec tego faktu bezradni. Ale właśnie taka jest przyroda. Możemy się zniechęcić i zająć czymś zupełnie innym, ale możemy też wytrwać, zdobywać własne doświadczenia i konsekwentnie dociekać prawdy, bo... tacy już jesteśmy.

Wspomniane wyżej optymalne przygotowanie, to w przypadku grzebiuszki ziemnej niewielkie wymiary i maskujące kolory, to gruczoły odstrasżające ewentualnego wroga łasego na taki kąsek, to jej niewielka ruchliwość i szybki refleks w polowaniu. Jest jednak jeszcze coś, co pomaga jej przeżyć, co wyróżnia ten właśnie gatunek spośród innych bliższych i dalszych krewniaków. To coś zawarte jest w jej nazwie. Dlaczego grzebiuszka? Bo grzebiuszka potrafi zagrzebywać się, a raczej wkopywać w ziemię i wychodzi jej to całkiem zgrabnie. Gdy sobie to uzmysłowimy, to dojdziemy do wniosku, że znalezienie takiej, wydawałoby się zwyczajnej żaby, nie jest wcale łatwym zadaniem. Chodzisz, oczy wypatrujesz, zaglądasz pod każdy krzaczek, a tu nic, grzebiuszki jak nie było, tak nie ma.

Jak to jest naprawdę z obserwacją naszej bohaterki? Szanse rosną, gdy znamy instrukcje. Po pierwsze – pora roku, czyli w tym przypadku okres około od marca do końca października; i pora doby – noc. Tak, nawet nie wieczór, a właśnie noc, i to ciemna, kiedy normalnie już śpimy lub jeszcze gapimy się w telewizor. A wtedy to grzebiuszka wygrzebuje się ostrożnie z ziemi i chop, skok za skokiem rusza na łowy.

Było po pierwsze, więc powinno być i po drugie, czyli... miejsce. O ile pora nie jest dla nas zbyt komfortowa, to już miejsce zgoła odmiennie. W tym przypadku czeka nas spacer połą drożyną, najlepiej mało uczęszczaną i piaszczystą, choć niekiedy wystarczy

PŁAZY

dokładne spenetrowanie ogrodu. Grzebiuszka lubi ziemię lekką, niekoniecznie piaszczystą, unika zaś terenów podmokłych i podłoża skalistego.

Kolejna sprawa, czyli po trzecie, musimy uzbroić się w latarkę i cierpliwość (kolejność dowolna). Grzebiuszka ziemna, przez to, że nie jest raptusem i nie ucieka w panice, jak powiedzmy zając, staje się jakby podwójnie niewidoczna. Dlaczego podwójnie? Bo już na wstępie napisałem o niewielkich wymiarach i maskującym ubarwieniu. W efekcie musimy bardzo dokładnie się przyglądać i, co ważne, w ogóle się nie spieszyć. Reasumując, przez małą żabkę mamy noc z głowy. Cóż, coś za coś. Chcemy zdobywać własne doświadczenia, musimy w nie inwestować.

Tak naprawdę to grzebiuszka jest niezłym dziwadłem i po odszukaniu dobrze się o tym tak naocześnie przekonać. Warto ją wtedy dotknąć, pogłaskać. Nie, nie zamieni się w księcia czy księżniczkę. Ale coś się wydarzy. Gdy po chwili powąchamy palec poczujemy wyraźny zapach czosnku.

To jest jej broń chemiczna, co prawda broń z rodzaju tej biernej, ale na niektórych, wyczulonych węchowo amatorów żabiej przekąski robi wrażenie i jest skuteczna. Gdy taka pogłaskana grzebiuszka przekona się, że nas tym nie odstraszyła, to zmienia strategię. Niby powoli, bez szarpania się i gwałtownych ruchów, zacznie rozgrzebywać tylnymi łapami podłoże i nie doliczymy do pięćdziesięciu, gdy w tym

miejscu będzie tylko niewielki ślad poruszonej ziemi. Grzebiuszka dosłownie zapadnie się pod ziemię. To warto zobaczyć. Niby nic, no bo co to za widowisko – zakopująca się żaba. Ale naprawdę warto. Ta atmosfera nocy z przestrzenią prawie kosmiczną, dogwiezdną i równocześnie tak bardzo ograniczoną siłą, a raczej bezsilnością naszej latarki. To się pamięta. I zapach, i te także inne odgłosy nocy. Na tej mikro scenie odbywa się



spektakl i my w nim uczestniczymy. Wtedy zrozumiemy, że te wszystkie wirtualne, ekranowe wyścigi, bijatyki czy wojny to niewiele warta badziewka.

Wróćmy jednak do naszego oryginała. Nie, nie, jeszcze nie koniec niespodzianek. Otóż jeżeli nie wiemy jeszcze, to wiemy, że grzebiuszka ziemna składa skrzek do niewielkich zbiorników wód stojących i tam się rozwijają jej kijanki. To norma dla płazów, jednak gdy dodamy, że takie grzebiuszkowe dziecko w wieku pieluchowym przerasta wielkością mamę i tatę, to już ta norma zwraca uwagę. No jeszcze, gdyby taka wielkość niemowlaków zdarzała się u innych gatunków płazów. Ale się nie zdarza, co zapisujemy oczywiście grzebiuszkom na plus.

Teraz powinienem napisać, że grzebiuszki, tak jak jaskółki, odlatują na zimę do ciepłych krajów. Czasem się słyszy, szczególnie od starszych ludzi, że jaskółki zagrzebują się w błocie i tak przeczekują zimę, dlaczego nie miałyby być odwrotnie. Ale nie, nasza bohaterka zadziwia w różny sposób, ale fruwać nie potrafi i nigdzie nie odlatuje. Ma jednak coś z jaskółkami wspólnego. Otóż znajdowane były grzebiuszki ziemne w norach jaskółek brzegówek, gdzie na głębokości metra (lub więcej) pod ziemią płazy te spędzały zimę.

Rząd: płazy bezogonowe (*Salientia*)

Rodzina: grzebiuszkowate (*Pelobatidae*)

Status: gatunek chroniony, w odpowiednich biotopach w całym kraju

Wymiary: długość ciała maksymalnie do 8cm, masa do 50g

Środowisko: tereny nizinne z wilgotnymi, lekkimi glebami, łąki z rowami melioracyjnymi, również pola uprawne, rzadziej lasy



Ropucha szara (*Bufo bufo*)

Co ropuchy szare mają w sobie, że kojarzą mi się przede wszystkim z filozofią? Czy to ich nieruchoma pozycja, nawiązująca do spokoju wewnętrznego, czy szczególny wyraz szerokiego pyska, czy może to jej zapatrzenie w dal, takie pogodzenie się z losem, z otoczeniem, absolutna akceptacja swojej pozycji, wyglądu, stanu posiadania. A może to zwierzę oddziałuje na mnie na zasadzie kontrastu? Ja wciąż w ruchu, zapracowany, rzadko mam chwilę na zwyczajne wypicie kawy, ze wzrokiem fotografa goniącym za obrazami, z rękami wciąż czymś zajętymi. Jedno, co nas łączy, to stan posiadania, choć i tu jestem do tyłu, bo oprócz pustych kieszeni mam jeszcze różne zobowiązania, a ropucha ich nie ma. Tak, patrząc na ropuchę, pierwsze co zauważam, to jej buddyjski spokój, i co by nie mówić, trochę mnie zazdrość bierze. Ile trzeba było przeżyć, ile pędzić, ścigać się i wciąż coś czy kogoś gonić, żeby zrozumieć tak istotną prawdę, że święty spokój jest dobrem ponad wszystko. A ropucha cóż, siedzi sobie, patrzy na Boży Świat, na niebo błękitne lub zachmurzone, nocą liczy gwiazdy, widzi toczące się życie, trawy i drzewa. Takie można powiedzieć przedłużone wczasy pod gruszą.

Miałem kiedyś możliwość obserwacji sceny, kiedy to blisko półtorametrowa samica zaskronca zwyczajnego chwyciła w swoje szczęki duży okaz samicy ropuchy szarej. Ropucha napompowała się niczym balonik, a zaskroniec próbował ją połknąć. Jak mógł najszerszej rozdziawił paszczę, ale to i tak było o dużo za mało, gdyż ropucha była kilka razy grubsza. Trwało to dobre trzy godziny. Mnie wydawało się, że to długo, dla ropuchy czas się nie liczył, i choć dla niej znaczyło to być albo nie być, to zupełnie tego nie okazywała. Ze stoickim spokojem przyjmowała starania agresora, który wbiwszy swoje rzędy ostrych zębów w jej skórę starał się schwycić dalej i dalej. Zaskroniec dawał z siebie wszystko, wił się, zapierał, skręcał. A ropucha nic, jakby właśnie rozmyślała nad zagadnieniami wpływu siły wiatru na kształt i wielkość obłoków. Bez żadnych oznak bólu, strachu, szarpania się czy próby zaskodzenia napastnikowi. Podobało mi się to. Będziesz lepszy, zwyciężysz, napełnisz żołądek. Fakt, że zarówno zaskroniec jak i ropucha dożyły tej wielkości, świadczy, że były wytrawnymi graczami, że przeżyły już niejedno i zdawały różne egzaminy. Ten był kolejnym, tak dla jednego jak i dla drugiego. Skończyło się na tym, że zaskroniec zrozumiał swoją niemoc i po prostu wypuścił

PŁAZY

z pyska niedoszłą ofiarę, po czym oddalił się, by poszukać czegoś mniejszego. A ropucha jeszcze jakiś czas leżała w pozycji balonika, potem powoli zmniejszała się a jej sztywne, rozcapierzone na boki kończyny przybrały naturalną pozycję i zwierzę, krok za krokiem weszło w gęstwinę wysokich traw.



Co wiemy o ropusze, jakie odpowiedzi uzyskamy na tak postawione pytanie? Najczęściej, że jest ohydna, brzydka, fe, okropna, paszkodna, wstrętna i tak dalej i tym podobnie. Jeśli chodzi o konkrety, to faktem jest, że niewiele wynika z takich odpowiedzi. Być brzydkim. Cóż to znaczy? Czy być brzydkim to mieć taki czy inny wygląd, czy może dotyczy to charakteru? A przecież od ropuchy wcale nie zależy jej wygląd. Zresztą mnie się tam ropucha podoba, szczególnie jej wylupiaste, bursztynowe oczy. Podoba mi się jej życiowa filozofia i spokojny charakter. Cicha, spokojna, nie wadzi nikomu i, jeśli to możliwe, nawet się publicznie nie pokazuje. A że jest szara czy tam brązowa, to jest sprawa bezpieczeństwa i o niczym przecież nie świadczy. Zresztą skromność jest raczej cnotą, jak również zaletą jest dbanie o życie. A że ma pory na skórze? Cóż, to takie samo zabezpieczenie życia jak maskujące kolory, tyle, że jeszcze trochę bar-



dziej. Gruczoly pokrywające skórę ropuchy napełnione są czynnymi truciznami i praktycznie tylko zaskroniec jest na nie uodporniony. Niejeden zwierz czy nawet człowiek chciałby posiadać skuteczne uodpornienie, choćby na... Urząd Skarbowy. Żarty żartami, ale zło, jeśli nie da się pokonać w bezpośrednim starciu, trzeba od siebie odstraszać i tu należy się ropusze uznanie.

Jak wygląda kalendarz roczny naszej bohaterki? W naszych warunkach moglibyśmy powiedzieć, że rozpoczyna się z końcem zimy, już w ostatniej dekadzie lutego lub w marcu. Bezpośrednio po pierwszych roztopach ropuchy wyruszają w kierunku zbiorników wodnych, gdzie odbywają grupowe gody. Samica składa długie sznury skręku, a ilość jajeczek może dochodzić do kilku tysięcy. Niebawem po godach ropuchy kierują się do lasów, na łąki, pola czy tereny uprawne. Po upływie dwóch do trzech miesięcy kijanki przeobrażają się i opuszczają stawy, starorzecza, rzeki czy jeziora, rozpoczynając życie na lądzie. Tam zarówno dorosłe jak i małe ropuszki żywią się najróżniejszymi stawonogami, mięczakami, pajęczakami i dżdżownicami. Samice, znacznie większe od samców, mogą polować także na niewielkie gryzonie (myszy) i żaby. Aktywne są nocą. Mają swoje rewiry i norki, w których kryją się za dnia i które zresztą same sobie wykopują. Zazwyczaj w końcu października wyszukują dogodne kryjówki pod ziemią, gdzie spędzają zimę.

Rząd: płazy bezogonowe (*Salientia*)

Rodzina: ropuchowate (*Bufo*nidae)

Status: gatunek chroniony, w odpowiednich biotopach w całym kraju

Wymiary: długość ciała do 13cm, samice większe od samców, masa do 130g

Środowisko: lasy, łąki, pola, sady, ogrody



Rzekotka drzewna (*Hyla arborea*)

Nietrudno polubić tę małą, tak inną od pozostałych krewniaków, zieloną żabkę. Wystarczy popatrzeć na fotografie przedstawiające w zbliżeniu czyste, jaskrawe kolory i gładziutką skórę. Tak, niekwestionowany wdzięk rzekotki drzewnej jest też jej najlepszą ochroną. Oczywiście jeżeli mamy na myśli ochronę przed człowiekiem, bo bocian dla przykładu romantykiem nie jest. Kłapnie dziobem i na nic zda się uroda czy ładny głos.

Można pisać z zachwytem nad pięknnością tego drobiazgu i nie ma w tym nic dziwnego. Więcej, przedstawiając rzekotkę drzewną na tle innych gatunków żab i ropuch, wręcz grzechem byłoby nie zwrócić uwagi właśnie na ten aspekt. Ale wyglądem wyglądem, to wiadać i każdy do woli może się napiatrzyć. My jednak poznamy to, co w jej życiu nie jest tak widoczne, a stanowi ważne dopełnienie jej oryginalności.

Nic w przyrodzie nie bierze się ot tak, przypadkowo. Niepowtarzalność rzekotki drzewnej, jej inność ma wytłumaczenie i to całkiem zwyczajne. Otóż gatunek ten wywodzi się wprost z licznej rodziny rzekotkowatych zamieszkującej tropikalne, wilgotne lasy Ameryki Południowej i Środkowej oraz Australii. Tam nasza pięknotka byłaby tylko przeciętną szarą myszką w porównaniu z rzekotkami jaskrawo żółtymi, czerwonymi czy liliowymi. Ale i tak ją lubimy, może nawet jeszcze bardziej. Choćby za odwagę, że sama jedna, bez kumpli i krewnych zdobyła się na karkołomną przecież eskapadę na północ i całkiem niezłe sobie poradziła.

Tak na dobrą sprawę to wszystko u tej naszej rzekotki jest inne, odmienne od cech spotykanych u pozostałych ropuch i żab występujących w Polsce. Ciało ma bardzo delikatne wręcz wężę, skórę cienką, a końce palców zakończone dobrze rozwiniętymi przylgami. Moglibyśmy powiedzieć – pości czy nawet głoduje na tej nieprzyjaznej ziemi. Gdy jednak poznamy jej zapędy kaskadersko–lotnicze, od razu zaczynamy rozumieć, że lekkość budowy została wypracowana i tak po prostu ma być. Rzekotka jest niezłą akrobatką i zarówno odległość jak i wysokość nie robią na niej zbyt dużego wrażenia. Poluje w koronach drzew, przeskakuje z gałęzi na gałąź, w przestrzeni od powierzch-

PŁAZY



ni ziemi w górę i jest w tym dobra. Było nie było wywodzi się z dżungli, gdzie życie toczy się na równi w pionie jak i w poziomie. Bardziej obrazowo możemy powiedzieć, że dżungla tak ma się do naszych lasów jak stupiętrowe drapacze chmur z basenami i ogrodami na dachach do czteropiętrowych bloków mieszkalnych i to tych sprzed lat.

Rzekotka drzewna odbywa gody w maju. To niezwykle miesiąc, w którym dużo się dzieje. Przedstawienia trwają nocami i mimo

nie byle jakiego rozmachu raczej uchodzą naszej uwadze. Samce przekrzykują się niestrudzenie. Gdy milczą, milczą wszystkie, ale wystarczy, by jeden zaczął, a pozostałe dołączają jakby na komendę. ...Weź mnie, weź mnie, jestem tu... Każdy na swój sposób chce zwrócić uwagę i tak się w tym zapamiętują, że wszystko inne przestaje się liczyć. Nasze rzekotki składają około tysiąca jajeczek skrzeku i właściwie tutaj kończy się udział rodziców. Niektóre rzekotki Ameryki Południowej wypracowały bardziej złożone sposoby opieki nad jajami i kijankami – noszą je na plecach w specjalnych workach czy nawet w żołądku, otaczają skrzek ochronną pianą i pilnują przed różnymi zagrożeniami.

Rzekotka drzewna potrafi zmieniać swoje ubarwienie w zależności od tła podłoża. Zasadniczo jest zielona, ale równie łatwo może stać się szara, żółtawa, brunatna czy nawet w plamki. To dopiero czary. Nie robi tego jednak bez powodu. Celem jest bezpieczeństwo, a że natura nie wyposażyła jej w szpony czy śmiertcionośny jad, to po prostu musi być jak najmniej widoczna. I znajduje to odzwierciedlenie w rzeczywistości. Zwierzątko



to trudno odnaleźć w naturze. No bo jak zobaczyć zielone na zielonym pośród ogromu zieleni. W dodatku słońce oraz wiatr bawią się tymi i tak przecież jaskrawymi kolorami, ożywiając tę swoistą materię na wszelkie sposoby. Ruch i migotanie dodaje liściom i gałązkom trójwymiarowości, a nas, wypatrujących zielonej żabki przyprawia o ból głowy.

O ile zobaczenie rzekotki drzewnej graniczy z cudem, to z takim samym cudem graniczy jej nieusłyszenie, szczególnie w okresie wiosennym. Ileż w tym zielonym ciałku jest

PŁAZY



wokalnego zapędu i wytrwałości! Mało tego. Pod względem siły głosu wszystkie delikatne kumkania i rechotania innych płazów zostają skutecznie dyskwalifikowane. No bo jak inaczej wysłać sygnał o sobie w wilgotnych, przesyconych zapachami gęstwinach dżungli? Tylko głosem i to głosem skutecznym, czyli słyszalnym. Tam być to przede wszystkim istnieć w przestrzeni dźwiękowej. To wygląda podobnie, jakby od przekrzywienia huku jadącego pociągu

towarowego zależało nasze życie. A jak byśmy to wrzeszczenie opanowali, gdybyśmy musieli tak...od pokoleń? Żarty żartami, ale możemy śmiało powiedzieć, że tę formę aktywności rzekotki rozwinęły perfekcyjnie, a głosem, gdyby tylko potrzebowały, mogłyby świeczki gasić albo okna wybijać.

I tu widzimy, jak bardzo pozory mylą. To trochę tak jak z kobietami. Niby delikatne, subtelne, a jak się taka wydrze – „dosyć, do roboty!!!!”, to ją w sąsiedniej wsi słychać.



Co jeszcze pozostało naszej bohaterce z jej egzotycznego pochodzenia? Niewątpliwie skłonność do ciepła i wilgoci. Rzekotka pojawia się późno na wiosnę i jako jedna z pierwszych wpada w zimowe odrętwienie.

Rząd: płazy bezogonowe (*Salientia*)

Rodzina: rzekotkowate (*Hylidae*)

Status: gatunek chroniony, w odpowiednich biotopach w całym kraju

Wymiary: długość ciała maksymalnie do 6cm, masa do 7g

Środowisko: lasy liściaste, doliny rzeczne, zakrzewione, podmokłe łąki



Traszka zwyczajna (*Triturus vulgaris*)

Zawód – realizator filmów przyrodniczych. Ileż w tych trzech wyrazach treści, przygód, niespodzianek, zachwytów i radości. Jest to jakby odkrywanie świata ukrytego, niesfunkcjonującego zupełnie w naszym potocznym, jakby przelotnym postrzeganiu. I nie odnosi się to tylko do zwyczajnego, normalnego człowieka – urzędnika, lekarza czy jeszcze kogoś tam. Nie. Po części jest to rzeczywistość zakryta i dla leśników, przyrodników – amatorów czy ludzi nauki. Rzadko bowiem i oni mogą sobie pozwolić na trwonienie czasu na przesiadywanie w ukryciu i gapienie się na las, wodę, wodopój czy gniazdo. Na taką stratę w dzisiejszej zabieganej rzeczywistości mało kto może sobie pozwolić. A taki realizator, pracując nad filmem o jakimś miejscu czy zwierzęciu, robi to z obowiązku, wręcz tak musi, bo inaczej to i na suchy chleb nie zarobi.

Przygotowywałem kiedyś materiał zdjęciowy do filmu o faunie Puszczy Kozienickiej. W planie miałem zapisane między wieloma innymi, przeważnie okazałymi zwierzętami, i traszki zwyczajne. Zdjęcia pływających traszek w niewielkim leśnym zbiorniku wodnym wykonałem bez większych trudności. Mogłem na tym zakończyć ten temat, ale coś mi podpowiadało, że można więcej, ciekawiej, lepiej. Przygotowałem więc duże akwarium, przenieśliem trochę roślin z tego bajorka, ułożyłem dno z butwiejących liści i patyków. Na koniec odłowiliśmy kilka traszek. I wtedy zaczęła się prawdziwa przygoda. Z bliska, w dobrym świetle, na spokojnie mogłem godzinami obserwować te delikatne i tak ładne (teraz dopiero ładne) zwierzątka. Nagrania wykonane z daleka były nawet i ciekawe, ale dopiero te ukazywały wszystko z bliska. Ładnie oświetlona traszka robiła wrażenie i już to wystarczyło, żeby mieć świadomość, że coś się udało. Na ekranie widziałem jej oryginalny kształt, delikatność, rysunek plamek i subtelne, pastelowe kolory. Wszystko to już gwarantowało zainteresowanie widzów. Najważniejsze jednak było przede mną. Traszki zaczęły gody – samczyki wachlowały wygiętymi zabawnie ogonami i nieustannie towarzyszyły samiczkom. A potem byłem świadkiem, po raz pierwszy w życiu, jak pani traszkowa składała jaja. Wyglądało to tak – samiczka obejmowała tylnymi nóżkami listek, chwilę trwała w takiej pozycji, składając jajeczko, a potem łapkami zginała jedną część listka, który przyklejał się do otoczki jajeczka. Gdy odpływała wszystko pozostawało niby takie samo, z wyjątkiem tego jednego zgiętego listka.

PŁAZY

Po pierwszym sfilmowanym ujęciu, na którym udało mi się dokładnie pokazać przebieg składania jajeczka, aż podskoczyłem z radości. Potem oczywiście były kolejne ujęcia, ale zawsze, gdy coś udaje się, gdy już jest („jest” powinno być jakoś podkreślone, wyeksponowane) to jakby zmniejszało się napięcie, znika ten niepokój, że mogło się nie udać. Zwierzątka te dzięki obserwacji z bliska miło mnie zaskoczyły, nigdy wcześniej bym nie pomyślał, że ich zachowania godowe są tak widowiskowe. Niepozorne zwierzątko, takie zwyczajne, pokazane w odpowiedni sposób może zaskoczyć i ucieszyć na równi choćby z hipopotamem. Na marginesie – traszka jest sto razy ładniejsza. W ulotce promującej kanał telewizyjny National Geographic Channel jest takie znamienne zdanie: „Świat zaczyna się już tutaj”. Fantastyczne zdanie, w którym zawiera się to, co często powtarzam przy okazji różnych spotkań. Podkreślam mianowicie, że w każdym miejscu, tuż za płotem i tam trochę dalej dzieją się rzeczy fascynujące i niezwykle. Trzeba je tylko odszukać



i umieć dostrzec. Nie podeptać, nie ominąć, a właśnie dostrzec, nachylić się, poczekać. Dlatego raczej nie ciągnie mnie na safari, więcej nawet, filmuję i fotografuję wyłącznie



polską przyrodę, bo filmów z małpami, lwami i słoniami oraz innymi egzotycznymi zwierzętami jest w naszej (i pewnie nie tylko w naszej) telewizji aż do przesytu.

Traszka zwyczajna, tak naprawdę jest zwyczajna tylko z nazwy. Dla przeciętnego Kowalskiego, ba, nawet dla badacza, takiego zapaleńca, co to nie dośpi, nie doje, który już chyba wie wszystko o traszkach, płazach, i zwierzętach w ogóle, ta niby zwyczajna traszka jest niczym najciekawszy rekin czy krokodyl. Warunkiem jest możliwość napatrzania się na jej zachowanie, zobaczenie tego, co tak normalnie jest nie do uchwycenia. Bo traszka uchodzi naszej uwadze i w czasie godów i potem. Aktywna jest nocą i w czasie, kiedy już opuszcza środowisko wodne, spotkać ją raczej trudno. Zasadniczo, i jest to ważna informacja, traszki żyją tuż obok miejsca, gdzie się urodziły. Wymagają więc warunków szczególnych, gdzie woda odgrywa zasadnicze znaczenie. Unikają jednak dużych, gęsto zarybionych zbiorników, a preferują raczej niewielkie oczka, najlepiej te okresowo wysychające. Traszki po odbyciu godów wychodzą na ląd i do jesieni pozostają w promieniu kilkudziesięciu metrów. Chowają się za dnia w najróżniejszych kryjówkach, pod korą zmurzałych pni, wciskają się w mech, wchodzą pod gnijące liście i do różnego rodzaju norek. Polują na owady, ślimaki, pajęczaki. Zimą spędzają pod ziemią.

Rząd: płazy ogoniaste (*Urodela*)

Rodzina: salamandrowate (*Salamandridae*)

Status: gatunek chroniony, w odpowiednich biotopach w całym kraju

Wymiary: długość ciała maksymalnie do 10cm, masa do 5g

Środowisko: lasy liściaste w sąsiedztwie wód i bagien, podmokłe łąki



Żaba trawna (*Rana temporaria*)

W każdej gromadzie zwierząt znajduje się jakiś gatunek najpospolitszy, który zdołał wypracować sobie zespół cech pozwalający mu zasiedlić znaczną, zdecydowanie większą od innych, powierzchnię naszej planety. Zazwyczaj są to zwierzęta plastyczne przede wszystkim pod względem potrzeb środowiskowych oraz pokarmowych, a co za tym idzie, mogące funkcjonować zarówno w wilgotnych jak i suchych lasach, na podmokłych łąkach, polach i pastwiskach, w górach i na nizinach. Zdolność powyższa jakby automatycznie poszerza powierzchnię zasięgu, choć pewnie są i inne przyczyny, trudne do jednoznacznego zdefiniowania. Wśród naszych płazów takim zadziwiająco zaradnym gatunkiem jest niewątpliwie żaba trawna. Możemy ją spotkać w towarzystwie wszystkich naszych krajowych płazów, łącznie z tymi górskimi. Oczywiście mam na myśli towarzystwo przypadkowe, nazwijmy je sąsiedzkie.



PŁAZY



Co ta żaba ma w sobie, że tak sobie potrafi radzić? Nie jest przecież ani szczególnie duża ani też przesadnie mała, nie wyróżnia się urodą, nie jest bardziej drapieżna, przynajmniej w porównaniu do krewniaków. Gdyby jeszcze rozmnażała się bardziej skutecznie. Ale nie, pod tym względem utrzymuje się w ilości średniej, czyli osiąga liczbę dwóch do czterech tysięcy jajeczek skrzeku. Wygląda więc, że na sukces żaby trawnej składają się różne przyczyny i uzyskanie prostej odpowiedzi nie będzie łatwe.

Przeważnie płosząc żabę, nie myślę nawet, żeby poświęcać jej jakąś szczególną uwagę. Mijam ten mało efektowny drobiazg jak coś pospolitego, zapatrzony w stronę zwierząt rzadkich, dużych, efektownych. Niekiedy jednak przystaję, tknięty jakimś nie zawsze zrozumiałym impulsem i pochylam się nad nią w sensie dosłownym i w przenośni. Za-

stanawiam się, na swój sposób staram się jakoś umieścić to zwierzę w niezwyklej mozaice przyrody, niby przecież logicznej, a tak trudnej do ogarnięcia rozumem, gdzie wszystko zależy od wszystkiego, a tylko człowiek wydaje się wyłączony poza nawias. Jak daleka była droga od pierwszych płazów opuszczających środowisko wodne do czasu, kiedy człowiek stanął na dwóch nogach, czy jeszcze dalej – do dnia dzisiejszego? Miliony lat. Cóż za znaczenie dla mnie mają te cyfry z zerami, jak i tak nijak nie mogę tego objąć rozumem



i wyobraźnią. Jest to czysta abstrakcja, coś, jakbym próbował sobie wyobrazić odległość do tej czy innej gwiazdy albo planety. Jakieś liczby lat świetlnych niedające się przeliczyć na kilometry, kosmiczna dal, której przebycie, przy naszej długości życia ma się jak chwilka, nawet nie jedna sekunda, błysk światła do tysięcy lat. Są to wielkości zupełnie niezrozumiałe, a wszelkie próby pojęcia tego wszystkiego tylko sprawę pogarszają.

PŁAZY



jest pierwsze marcowe ocieplenie i deszcz. Wtedy na dobre się zaczyna. Ze strumieni, na których dnie przezimowały, ciągną żaby w kierunku stawów, rozlewisk czy innych zbiorników wody stojącej. Znamy te pielgrzymki, głównie z miejsc, gdzie muszą przejść drogę. Nic ich nie jest w stanie zatrzymać, ze stanowczością i determinacją odpowiadają na ten zew natury.

I tutaj, gdy widzimy jednocześnie kilkadziesiąt czy więcej osobników, uwagę zwraca ich wygląd. Pomijam błękitnawy, godowy nalot. To nie o to chodzi. Gdy im się uważnie przyjrzymy, to zobaczymy coś niezwykłego. Ubarwienie jak i plamistość poszczególnych żab jest tak różnorodna, że trudno odszukać dwa identycznie wyglądające osobniki. Ptaki, jak wiemy, poznajemy po wielkości, sylwetce, kolorach piór i wszystkie są takie same. Jest jeden wyjątek. Bojownik batalion – w każdej książce ornitologicznej podkreślane jest jego niezwykle odstępstwo, choć dotyczy tylko upierzenia samców w okresie godowym. Tam również (jak dotychczas) nie znaleziono dwóch osobników tak samo upierzonych, przy czym samice są niczym bliźniaki. U żab trawnych tak samce jak i samice są zupełnie różne, a nikt z tego sensacji nie robi i pewnie mało kto nawet o tym wie. A swoją drogą, aż się wierzyć nie chce i coś kusi człowieka, żeby się im trochę poprzyglądać i to dokładniej sprawdzić. Tyle żab, niby takich samych, przynajmniej dotychczas tak myśleliśmy, a tu taka niespodzianka.

Głowa pęknie, a i tak się nie doliczę. Lepiej skupić się na czynnościach bardziej prozaicznych, czyli dla przykładu...obrać ziemniaki na obiad czy może jeszcze lepiej – narąbać drewna do pieca i nie myśleć o tym, co niepojęte.

Z końcem kalendarzowej zimy, bo jeszcze w marcu żaby trawne przystępują do godów. Od wielu, wielu lat czekam na ten czas. Nie dlatego, żebym tak bardzo chciał zrobić jakieś szczególne zdjęcia, raczej dlatego, że żabie gody są jakby pierwszym, obojętnym tematem wiosennym. Wiadomo, zima już się znudziła, czas na zmianę. Podobnymi tematami są: rykowisko jeleni, czyli początek jesieni, czy też pierwszy śnieg zwiastujący nadejście zimy. To jakby odgórny sygnał dla mnie i tych płazów – że to już,

Rząd: płazy bezogonowe (*Salientia*)

Rodzina: żabowata (*Ranidae*)

Status: gatunek chroniony, w odpowiednich biotopach w całym kraju

Wymiary: długość ciała maksymalnie do 10,5 cm, masa do 98g

Środowisko: lasy wszelkiego typu, łąki oraz tereny uprawne



Żaba wodna (*Rana esculenta*)

O żabie wodnej czytamy najczęściej, że jest naszą najpospolitszą i najlepiej znaną żabą. Niekiedy doszukuję się jeszcze informacji, że do niedawna Polska eksportowała mięso tych żab na francuskie stoły. Niechlubny to i nieprzemyślany proceder. Cóż, pieniądze.

Co by się nie działo, to i tak przyroda skarżyć się nie może. Został niesmak, żeby nie napisać wstydu. Rozumiem odłów żywych zwierząt w celu wzmocnienia czy odbudowania populacji w innych miejscach. Ale sprzedawać jako mięso?

W 1990 roku otrzymałem od prof. Mariana Młynarskiego atlas *Płazy i gady Polski* jego autorstwa z bardzo miłą dedykacją. Uczestniczyłem wtedy w badaniach nad żółciem błotnym na terenie ziemi radomskiej. Pan profesor, człowiek starej daty, zachwycony był bogactwem fauny, w tym różnych gatunków płazów w dolinie rzeki Zwoleńki. Jednocześnie ubolewał nad zanikaniem takich siedlisk w innych częściach naszego kraju. W swoim atlasie wyraźnie wskazywał na pogarszający się stan warunków życia tej grupy zwierząt, pisał też o wspomnianym wyżej, jakże niechlubnym żabim eksporcie. To było 31 lat temu.

Dorastają nowe pokolenia i zastają określony stan środowiska przyrodniczego. Niektórym się wydaje, że jest nie wiadomo jak dobrze. Ale już starsi takimi optymistami nie są. Czy słowo najpospolitsza coś nam mówi? Niby tak, ale nie określa w żaden sposób ilości. Gdzie są te rzeki pełne ryb, które tak dobrze pamiętają nasi dziadkowie? Podobnie ma się i z żabami, i ogólniej – z płazami. Niby są (jak ryby) i nawet możemy powiedzieć, że któryś z gatunków jest...najpospolitszym.

Jakiej trzeba przemiany człowieka, żebyśmy nie zapomnieli tego wszystkiego, co jeszcze żyje i oddycha oprócz nas? Jedno jest tu pewne – istnieje konieczność różnych działań – pisania, mówienia, uświadamiania. Potrzeba świadectwa małych i dużych, niezależnych i zależnych, tych wszystkich zielonych wariatów, dla których ważniejsze będzie zachowanie cichej doliny rzecznej niż budowa nowej drogi czy podzielenie terenu na działki na sprzedaż dla letniaków z dużego miasta. Wiadomo handlarze i wszelkiego

PŁAZY

rodzaju biznesmeni będą mieli swoje rozwojowe wizje. No bo jak, bagno w XXI wieku? Kto to widział! Trzeba iść z duchem czasu!

Tak, trzeba iść z duchem czasu, tylko...trzeba innego ducha.

A jaka jest ta nasza najpospolitsza żaba? Zwyczajna, zielona, z gładką skórą i wąską pręgą wzdłuż grzbietu. Pyszczyk ma zaokrąglony i lekko zwężony. Tylne kończyny długie, a stopy opatrzone błoną pławną. Żyje nad wszelkiego rodzaju wodami i nie wymaga akwenów szczególnie rozległych i głębokich. Lubi starorzecza, stawy i stawiki. Spotkamy ją nad rzekami jak również nad dużymi jeziorami, gdzie trzyma się wzdłuż brzegów. Aktywna jest w ciągu dnia i możemy ją łatwo odszukać i spotkać. Z zimowego odrętwienia budzi się w marcu, gody odbywa w maju. Nasza żaba rechocze, hałasuje, spać nie daje. Zjada owady i wszystko, co tylko zjeść się da. Żyje poza tym spokojnie, z dnia na dzień, swoim odwiecznym rytmem. Z nadejściem przymrozków zagrzebuje się w mulistej

warstwie dennej stawu czy starorzecza. Nie ma wymagań, nie potrafi się upominać o swoje, nie kęsa, nie protestuje. Zabierzemy jej środowisko – zginie, jak giną tysiące innych gatunków. Ci nowocześni powiedzą – o co ta wojna? O żabę? One są jeszcze i tam, i tam. A może by przygotować takie ZOO dla naszych płazów? Pożyczymy na to pieniądze, a może się dogadamy i zrobimy coś wspólnie? Wszyscy zarobimy.



Zasadniczo o płazach i tych innych małych zwierzętach niewiele się pisze. Nie zajmą one ważnego miejsca w obecnej, zapędzonej rzeczywistości, gdyż nie mają siły przebicia jak kontrowersyjne wilki czy niedźwiedzie. Jak cicho żyły, tak cicho odchodzą z naszego otoczenia, świadomości, kultury. Przemijają wraz z wiejskim krajobrazem łąk, rzeczulek, stawików i całą sieliskością tych miejsc. I oby ktoś w przyszłości nie zatęsknił tak bardzo



do tego wszystkiego, co jeszcze całkiem nie odeszło i nie zginęło, i czytając epilog Pana Tadeusza nie dostrzegł analogii swojego losu z losem mickiewiczowskich bohaterów. Może i bruk nie będzie paryski (choć europejski na pewno), ale cała reszta będzie już tylko europejska.

„Chciałem pominąć, ptak małego lotu,
Pominąć strefy ulewy i grzmotu
I szukać tylko cienia i pogody
Wieki dzieciństwa, domowe zagrody...

Jedyne szczęście, kto w szarej godzinie
Z kilku przyjaciół usiadł przy kominie,
Drzwi do Europy zamykał hałasów,
Wyrwał się z myślą ku szczęśliwym czasom
I dumał, myślił o swojej krainie...”

Adam Mickiewicz, Pan Tadeusz (Epilog – fragment)

Rząd: płazy bezogonowe (*Salientia*)

Rodzina: żabowata (*Ranidae*)

Status: gatunek chroniony, w odpowiednich biotopach w całym kraju

Wymiary: długość ciała maksymalnie do 9 cm, masa do 81g

Środowisko: wszelkiego typu mokradła, stawy, bajora, starorzecza, brzegi rzek i jezior



Żaba jeziorkowa (*Rana lessonae*)

Mieszkanie na wsi ma wiele plusów. Można na przykład mieć własny stawik z żabami i wszystkim innym, co tylko zdoła tam przeżyć. Wróciłem właśnie do tej mojej wioski po kilkudniowej nieobecności. Zaczął się październik i mimo, że wciąż utrzymuje się słoneczna pogoda, to przyroda jakby spowalniała swój pęd, jakby słabło jej tętno. Co miało się urodzić – urodziło się, co miało dorosnąć – dorosło. Przybywa kolorów, ubywa dnia, a noce są coraz chłodniejsze. Jeszcze niedawno idąc brzegiem mojej sadzawki, ploszyłem dziesiątki małych zielonych żabek. A dzisiaj – nic. Zniknęły, pochowały się, poszły spać.

Niby w krajobrazie niewiele się zmieniło. Jest woda z pływającą rzęsą, są liście grążeli, na których lubiły przesiadywać moje żaby, są i różne owady, na które polowały. Przyszedł jednak czas, kiedy ich wewnętrzny zegar zaszygnał – że to już. Zimują na lądzie, więc po prostu „chop chop” kilkanaście czy kilkadziesiąt metrów dalej i już można się po prostu wcisnąć w próchniczną, pulchną ziemię. Żaby jeziorkowe, mimo że uchodzą za gatunek ciepłolubny, są odporne na niskie temperatury zimowe. W czasie blisko półrocznej hibernacji wytrzymują okresowo bez wyraźnego uszczerbku na zdrowiu temperatury nawet do minus dziesięciu stopni Celsjusza.

Żaby jeziorkowe preferują właśnie takie niewielkie i płytkie stawiki. Zasiedlają też i większe zbiorniki, łącznie z brzegami dużych rzek, starorzeczy czy jezior. Spotykam je często, zarówno w swojej wyjazdowej pracy, jak i w czasie zajęć domowo-podwórkowych. W miesiącach późnowiosennych i letnich słychać ich całodniowe rechotanie oraz nocne koncerty, które, choć niewtajemniczonym mogą wydać się monotematyczne, to potrafią uzależnić jak narkotyk (tak sobie piszę, choć nie mam pojęcia jak uzależnia narkotyk). Szczególnie, gdy dołączą słowiki, to nie wiadomo – spać czy słuchać...

Na funkcjonowanie żaby jeziorkowej ma wpływ aura, a dokładniej temperatura. Gdy ta jest wysoka, to nasza bohaterka przebywa na lądzie, przeważnie w nadbrzeżnej roślinności czy w błocie. W przypadku ochłodzenia, które jest charakterystyczne dla godzin popołudniowych i nocnych, żaby te przenoszą się do dobrze nagrzonej wody. Będąc nad

PŁAZY

wodą, zarówno w ciągu dnia jak i nocą, nie sposób przeoczyć tego gatunku. Jest płazem liczny, a swoją obecność podkreśla w dodatku głosem, czyli popularnie nazywanym rechotaniem. Idąc brzegiem, płoszymy je i możemy mieć świadomość, że wszystko, co małe, zielone i sprytne, to właśnie ten gatunek albo też bardzo podobny, czyli krewniaczka – żaba wodna. Niełatwo je rozróżnić, szczególnie, że młode osobniki obydwu gatunków są niczym bliźnięta z jednej kołyski.

Wyobraźmy sobie sytuację, że żab w ogóle już nie ma. Wydano decyzję – przyroda nam niepotrzebna, bagna i takie tam inne bajora nam niepotrzebne, tylko żaby mają z nich pożytek. Zasypiemy stawiki, będzie więcej miejsca na domy, drogi, autostrady czy pola golfowe. Zrobimy tam parkingi dla naszych samochodów i wybiegi dla psów. Sprzedamy działki i zarobimy dużo pieniędzy. Uporządkujemy i zagospodarujemy po swojemu naszą przeciwieź ziemię.



Jeżeli teraz myślisz, Czytelniku, że znowu żartuję, to się mylisz. W większości krajów zachodnich, które notabene tak staramy się dogonić, tak już zrobiono. Mają dobre drogi, ładne pola golfowe, dużo prywatnej ziemi i ładne parkingi. Czasami taki nowoczesny europejczyk zbłądzi do Polski i zadziwiony...usłyszysz życie wiejskiego stawiku. Oniemięje. Powróci do siebie i inaczej spojrzysz na otoczenie. Wykopie dół

na ładnie wyrównanym trawniku, z uczesaną trawą, wyłoży folię na dnie i wpuści tam kilka żab przywiezionych od nas. Będzie miał namiastkę czegoś, co kiedyś tak lekko-myślnie zniszczył sam lub jego poprzednicy. I gdy dzisiaj słyszysz argumenty naszych decydentów – europejczyków, że co?!, jakieś żabki są ważniejsze od nowego supermarketu czy autostrady, jakieś bagna będą nam wstrzymywać rozwój a zieloni – oszołomy mają dyktować warunki, to mi żal i naszej przyrody i tych przyszłych pokoleń. Bo dla nas jesz-



cze starczy zieleni i rechotu żab i powietrza. Ale tempo niszczenia dzikich siedlisk, presja tak zwanej infrastruktury widoczna jest na każdym kroku i powtarzane teraz, bardzo na czasie hasło „Polska w budowie” dla mnie brzmi jak – przyroda nam niepotrzebna i tylko przeszkadza, zbudujemy drogi i autostrady, ziemię sprzedamy i będziemy mieć pieniądze. Dogonimy w końcu Europę.

Lubię moją wieś i las. Mogę tu czuć czy nawet więcej – dotykać chwil, tych jakże ulotnych cząstek czasu – mieć świadomość ich umykania, podobnych do grubych kropel ulewy czy też niekiedy delikatnego upływu jakby tańczących śniegowych płatków na mrozie. Muśnięcie dłonią listka, dotyk kory, nić pajęcza na policzku. Jakieś mgnienie, przebłysk, najmniejszy z możliwych, ale niezgubiony, nieprzeoczony kontakt z rzeczywistością. Istnieje tylko ta chwila, a świat jest tak daleko. Bez żalu przemijania i bez nadziei na odrodzenie. Jednocześnie jestem i obserwatorem i uczestnikiem tego swoistego bytu materialnego i duchowego – wspólnego trwania, wzrastania i odchodzenia.

Patrzyłem dzisiaj na mój stawik, na wodę, na pustkę – brunatniejące turzyce, grona jarzębin, spadające liście olchowe. Z każdym dniem następować będą tu zmiany, delikatnie, niepostrzeżenie, ale nieprzerwanie czas będzie robił swoje.

Rząd: płazy bezogonowe (*Salientia*)

Rodzina: żabowata (*Ranidae*)

Status: gatunek chroniony, w odpowiednich biotopach w całym kraju

Wymiary: długość ciała maksymalnie do 8 cm, masa do 41g

Środowisko: wszelkiego typu mokradła, stawy, bajora, starorzecza, brzegi rzek i jezior



Żaba moczarowa (*Rana arvalis*)

Co powoduje, że jedne zwierzęta lubimy bardziej, a inne mniej lub wcale? Pewnie odpowiemy – decydujące znaczenie ma wygląd, zachowanie i charakter zwierzęcia. Raczej lubimy te o ładnym, wdzięcznym wyglądzie, ruchliwe i dające się obserwować z bliska. Mam tu na myśli motyle, ptaki czy niektóre ssaki, w naszych warunkach dla przykładu – wiewiórki. Lubimy bohaterów bajek – niedźwiadki, jeżyki, liski, szczurki czy nawet pszczołki, które w rzeczywistości omijamy lub omijałybyśmy raczej z daleka. A czy ktoś zwraca uwagę na nazwę? Dla mnie treść i brzmienie tego jednego czy dwóch słów ma duże znaczenie. W przypadku bohaterki tej opowieści, rzeczownik „żaba” jest mniej ważny, natomiast drugi człon nazwy – „moczarowa” – budzi tak miłe i rozległe skojarzenia, że wręcz delektuję się każdą literką.

„Moczary” i w sensie dosłownym i w przenośni zawierają w sobie tyle treści i ukrytych znaczeń, że choćby właścicielka tego imienia była najbrzydszą z brzydkich, najbardziej złośliwą i nawet jadowitą żółzą – też bym ją lubił. Moczary to dzikie przestrzenie, zatopione lasy, bezkresne torfowiska, to wiatr, daleki horyzont, niebo tak wysokie i zapach, ponad wszystkie zapachy. Moczary to wolność w pełnym tego słowa znaczeniu. To słowo, jak mi się wydaje trochę nie na dzisiejsze czasy, bardziej pasujące do wieków przeszłych, czasów z obrazów Juliana Fałata (np. „Zima na Polesiu” z łosiem i wilkami) czy książeczką „Lato leśnych ludzi” Marii Rodziewiczówny.

Moczary są jakby ziemią niczyją. Nie pasą się tam stada bydła, nie da się zbierać grzybów, a karłowatych sosenek i brzoźek nie oplaca się wycinać. Moczary są dla łosi, żurawi, wilków i wiatru. Ponadto są swoje własne, dzikie.

Żaba moczarowa nie jest może wyzywająco ładna, choć pod względem urody może konkurować z większością krewniaczek. Nie wyróżnia się też siłą głosu. Wręcz przeciwnie, jej ciche, godowe bulgotanie ma w sobie coś właśnie niedzisiejszego, jest jakby jednym, tęsknym wołaniem za przeszłością, dałą, ciszą. Myślę czasami, że one odzywają się tak subtelnie, gdyż szanują to swoje ciche królestwo. Podobnie brzmi głos tokujących cietrzewi, które również przypisane są takim właśnie miejscom, choć roz-

PŁAZY

brzmiewa we mgle, o bladym świetle. Ma się wtedy wrażenie, że miękkie gulgotanie nie jest dodatkiem do krajobrazu czy jego dopełnieniem, ale jest czymś nierozłącznym, samym krajobrazem.

Lubię żabę moczarową tak, jak lubi się dobrego znajomego, wielokrotnie już sprawdzonego w różnych sytuacjach, z którym dobrze się spotkać i po prostu trochę razem pobyc. Jest to taka znajomość bez zobowiązań, ale zawsze oczekiwana i miła.

Gody żaby moczarowej są również ciekawym widowiskiem. Samczyki na ten czas przybierają piękne, błękitne lub niebiesko-liliowe barwy. Jedna taka niebieska kruższyna może i nie zrobiłaby wrażenia, ale gdy obok siebie będzie ich sto lub więcej, to wydaje się, jakby niebo raczyło zajrzeć do czarnej topieli.

Żaba moczarowa poza okresem godowym prowadzi leśny żywot. Zasiedla przede wszystkim lasy sosnowe i tam możemy ją spotkać najliczniej. Żyje również na łąkach, polach, nieużytkach. Generalnie woli siedliska na glebach suchych i jest odporna na długotrwały brak opadów. Aktywna jest w ciągu dnia, co potwierdza skład jej pokarmu. Zjada dużo różnorodnych owadów, pajaków, pluskwiaków lądowych i mrówek.

Preferencja środowisk suchych jakby kłóci się z dodatkiem „moczarowa”, który odnosi się tylko do miejsca wiosennych godów. Jednak to właśnie torfowiska otoczone są suchymi, ubogimi borami sosnowymi, gdzie tak

dobrze radzi sobie nasza żaba przez większą część roku. Były nawet przymiarki naukowców, żeby oficjalnie przywrócić jej dawną nazwę – żaba ostronosa, jakoby bardziej podkreślając ostre zakończenie pyska, czyli według niektórych istotną cechę



morfologiczną. Dla mnie byłaby to pewna strata, coś, czego bym łatwo nie zaakceptował. Tak w ogóle wydaje mi się, że zbyt dużo uwagi poświęcamy znaczeniu wyrazów, a tracamy wrażliwość na ich piękne brzmienie, choćby właśnie dla samego brzmienia. Świat idzie w kierunku skrótów, schematów, ułatwień. Coraz częściej nawet o tym nie myślimy, przyjmujemy rzeczywistość taką, jaka jest, akceptując bezkrytycznie całą tę masową bylejakość. I z tą naszą nowocześniejszą mową jest trochę tak jak z plastikowymi torebkami – tanie, tandetne, brzydkie, wprowadzane dla wygody, używane, bo każdy tak robi, zaraz stają się śmieciem, do którego nikt się przyznać nie chce, który razi, a w dodatku w żaden sposób nie daje się zniszczyć. Nie wiem, czy bardzo się pomyłę, gdy napiszę, że plastikowa torebka jest takim widocznym symbolem komercjalizmu, tego zakamuflowanego zła ubranego w białe rękawiczki, które, proponując łatwą tandetę, niszczy wszystko, co piękne, prawdziwe i szlachetne.

Rząd: płazy bezogonowe (*Salientia*)

Rodzina: żabowata (*Ranidae*)

Status: gatunek chroniony, w odpowiednich biotopach w całym kraju

Wymiary: długość ciała maksymalnie do 8 cm, masa do 30g

Środowisko: suche bory, lasy wszelkiego typu, łąki oraz tereny uprawne

Żaba śmieszka (*Rana ridibunda*)

Wśród naszych żab żaba śmieszka jest tym, czym chociażby bocian czy inny olbrzym obok średniaków i maluchów u ptaków. Pamiętam żabę śmieszkę z fotografii Włodzimierza Puchalskiego i komentarz mówiący o tym, że może ona połknąć małe pisklęta rybitwy. Miałem wtedy kilkanaście lat i nie bardzo w to uwierzyłem. No bo jak to – żaba jedząca ptaki? A jednak. Żaba śmieszka może ważyć do 250 gram, natomiast pisklę rybitwy niespełna 10 gram. Jest różnica. Taka żaba mogłaby połknąć kilka małych pisklaków i wcale by się nie przejadła. Ale to jeszcze nie wszystko. Żaba śmieszka poza ptakami i wszystkimi innymi owadami i ślimakami poluje też na myszy czy ryjówki, czyli ssaki. Kolejny zwierzak – niespodzianka, z wyglądu ułożony i grzeczny, dla nas niby znany z każdej strony, jednak o cechach, o które nikt by go nie posądzał. Tak, dzika przyroda potrafi nas zaskakiwać.

No właśnie. Zastanówmy się, jakiej udzielilibyśmy odpowiedzi na pytanie – czym dla nas jest dzika przyroda. Niby pytanie do trudnych nie należy, ale to tylko pozory. Potrzeba niezłej gimnastyki i wysiłku umysłu, żeby na ten temat coś powiedzieć. Zasadniczo odpowiedzi będą skupiać się na lasach, górach i bagnach. Może usłyszymy coś o rezerwatach i parkach narodowych. Dla mieszkańców miast przyroda kojarzyć się będzie z urlopem, wakacjami i odpoczynkiem. Będą tacy, co nawiążą do różnych wartości praktycznych i estetycznych naszych lasów czy też kataklizmów jak powódzie, huragany czy trzęsienia ziemi. Dzieci wspomną o lwach i żyrafach oglądanych w ogrodzie zoologicznym czy w telewizji. I nie jest niczym dziwnym, że rozbieżność odpowiedzi będzie tak duża, jak dużo będzie odpowiadających.

Dzika przyroda to pojęcie bardzo szerokie i wręcz niemożliwe jest stworzenie jednej definicji. Można pokusić się nawet o stwierdzenie, że dla każdego z nas jest ona czymś innym. Najczęściej mało kto o tym myśli i mimo że to nie igła w stogu siana, przyroda w swojej dzikiej postaci pozostaje gdzieś na dalekim horyzoncie czy marginesie naszego zainteresowania. Żyjąc w pośpiechu dnia codziennego, wśród wszechobecnych technicznych zdobyczy, wydaje się ludziom, że wszystko można kupić, zastąpić i kontrolować, a przyroda jest jednym z tych towarów – na życzenie.



PŁAZY

Czy żaba jest dziką przyrodą? Jaką odpowiedź usłyszymy na to pytanie? Nie! Chyba nie? Przecież słowo „dzika” dotyczy Puszczy Białowieskiej, żubrów i wilków. O tym przecież słyszeliśmy w wiadomościach telewizyjnych. I tu jakby ciśnie się nowa myśl dotycząca zatracania autentyczności naszego życia i panoszeniu się zamienników i przy okazji...fałszu. Tak zwany news w programie informacyjnym w żadnym razie nie jest przecież prawdziwym wilkiem czy żubrem – jest obrazem, lepszym czy gorszym, ale zawsze tylko obrazem. Podobnie fotografie, choćby najlepsze, będą tylko zamkniętym w dwóch wymiarach wizerunkiem, odbiciem czegoś. A czym jest przerobiona kopia kopii? Żyjemy w świecie coraz bardziej wirtualnym. Karmimy nasze oczy obrazkami, gapimy się w ekrany komputerów i telewizorów, a czasem bierzemy do ręki gazetę czy książkę. I myślę sobie, czy i tu nie może się stać tak, jak z bankami w Stanach Zjed-



czonych, zresztą nie tylko tam. Wirtualne pieniądze, których nigdy nie było, krążą sobie bez troski po ekranach monitorów. Niby są bo ... Bo co? Myślą sobie, jest dobrze, mamy 2 miliardy u iksa i jeszcze dwa u igreka. Nie wiemy zaś, że iks pożyczył te (niby) nasze pieniądze igrekowi, a igrek właśnie zbankrutował, czyli przejadł kapitał i zwinął żagle. Byliśmy bogaci – nagle też nic nie mamy. Oby nie było tak z przyrodą. Obrazki i wiadomości

na ekranach to jedno, a co dzieje się tam naprawdę? Był rezerwat z dwustuletnimi drzewami, jest zrąb zupełny, ale na mapach i ekranach to miejsce jest wciąż rezerwatem. Od jakiegoś czasu nie wierzę ekranom...

Wstukałem w wyszukiwarce Google hasło „dzika przyroda”. W czasie 0,20 sek. otrzymałem 490 tysięcy różnych informacji na ten temat. Ile czasu potrzebowałbym, żeby odszukać tę, która by mnie usatysfakcjonowała? Nie wiem, ale nawet nie będę próbował.



Dla mnie dzika przyroda jest wartością samą w sobie, niezamienialną na żadne inne wymierne dobra. Ma więc tę samą rangę, co szczęście, choć tym samym przecież nie jest. A może?

Czy wyobrażamy sobie dobre życie bez przyrody? Od razu przychodzi mi z pomocą moja osobista baza pamięci i jakby automatycznie pada hasło film „Seksmisja”. Tak, ktoś już sobie wymyślił życie w innych warunkach. Święte jabłko i ta cała reszta. A więc można połączyć dziką przyrodę ze szczęściem człowieka. Może gdybyśmy urodzili się z próbówki (czy jakoś tam), w podziemnym laboratorium, byłoby nam łatwiej zaakceptować całą tamtą rzeczywistość. Inaczej byśmy chyba nie wytrzymali. Czy w takim razie z wystarczającą uwagą i wdzięcznością traktujemy nasze lasy, wody i wszystko, co tam żyje? To jest chyba podobnie jak ze zdrowiem, którego nie szanujemy jak jest, bo uważamy, że tak będzie zawsze. I obyśmy nie ocknęli się pod kubłem zimnej wody jak ci amerykańscy bankowcy, czy gorzej, usłyszeli powtórzonych za wieszczem słów „Miałeś chacie złoty róg...”

Rząd: płazy bezogonowe (*Salientia*)

Rodzina: żabowata (*Ranidae*)

Status: gatunek chroniony, w odpowiednich biotopach w całym kraju

Wymiary: długość ciała maksymalnie do 17 cm, masa do 300g

Środowisko: jeziora, rzeki, starorzecza, stawy

GADY



Gady

Świat naszych zwierząt zaskakuje różnorodnością i niezwykłym kolorytem wpisującym się w piękno polskiej ziemi. Gady wśród tego nieprzebranego bogactwa stanowią tylko niewielką, ale przecież ważną i wyraźnie zaakcentowaną, cząsteczkę. Węże, żmije, jaszczurki i żółwie – znamy je przecież, nie tylko z książek, ale i z wycieczek do lasów czy nad wodę. Zasadniczo unikamy jakiegoś większego spoufalania się z tymi zwierzętami, a i one jakoś specjalnie się do nas nie garną. Szanujemy swoje światy, swoją prywatność i prawo do życia. Niekiedy z większą uwagą przyjrzymy się napotkanej jaszczurce, czy nawet zadamy sobie trud podejrzenia wygrzewających się żółwi błotnych. I choć w żaden sposób nie będziemy w stanie wyobrazić sobie ich pokrewieństwa z ogromnymi gadami, które przez cały okres ery mezozoicznej panowały na ziemi, to świadomość tych koligacji może przyspieszyć bicie serca.



Zaskroniec zwyczajny (*Natrix natrix*)

Przyroda. Świat roślin, zwierząt, gór, lasów, wód. Świat tak trudny do ogarnięcia rozumem, tym bardziej skomplikowany, im usilniej staramy się w niego wniknąć. Zdawałoby się, że jest to nasze miejsce, stąd się wywodzimy, tu żyjemy i zgadzamy się z tym, że to właśnie przyroda stanowi gwarancję naszej dalszej egzystencji. Ważne to dla człowieka, który jednak wciąż woli więcej czerpać z tego bogactwa, niż skupić się nad jego poznawaniem i ochroną przed zniszczeniem. Sarenka, zajączek, wiewióreczka, ptaszek, motylek – popisują się rodzice przed dziećmi znajomością zwierząt.

Faktycznie, nauki biologiczne, choćby tylko z powodu swojej niezwyklej obszerności są jakby zastrzeżone dla fachowców. Więcej. To, co już wiemy, w żaden sposób nie wyjaśnia wszystkiego, nie zamyka żadnej z dziedzin czy konkretnego tematu. Poznawanie



GADY

życia różnych organizmów, zależności i procesów jest wciąż sprawą otwartą, aktualną, wręcz domagającą się rozwinięcia i kolejnych wyjaśnień. Badacz jest swego rodzaju odkrywcą i twórcą równocześnie. Jak Sherlock Holmes musi dedukować, podglądać, śledzić. Zmuszony jest niejednokrotnie kojarzyć zupełnie rozbieżne fakty, opierać się na poszlakach, bazować na intuicji lub korzystać z najnowszych osiągnięć techniki. I gdy po latach rozwiąże jakąś sprawę, rozgłasza swój sukces, a i tak ilość spraw nierozwiązanych wciąż nie maleje, a nawet się zwiększa.

Ile jest pytań, ile nierozwiązanych problemów związanych z naszymi zwierzętami czy z przyrodą w ogóle? To jest zależne od konkretnego badacza, który osiągnął określoną wiedzę, by takie pytania tworzyć i zadawać. Jest to może trochę tak, jakby zadać pytanie – ile można napisać książek, tak w ogóle? Proste – tyle, ilu znajdzie się pisarzy,



chcących pisać i wydawców widzących potrzebę ich wydawania. Tu jest podobnie – tyle jest pytań, ile zostanie postawionych przez ludzi i jakie zostaną stworzone możliwo-



ści odpowiedzi. Raczej jest to inwencja ze strony człowieka, bo przyroda otwarta jest na współpracę w całej swojej okazałości.

Cóż jednak może nauka, jaką ograniczoną ma siłę przebicia rzetelna wiedza wobec zatwardziałości poglądów raz ogłoszonych, przyjętych, od wieków ugruntowanych w umysłach. Weźmy naszego pocziwego zaskrońca. Jest wężem, czyli należy do tej grupy zwierząt, którym już jakby z biblijnego przeznaczenia zostały przypisane określone cechy i miejsce. To wąż zwiódł niewiastę, która zerwała zakazany owoc. Kogoś trzeba było obarczyć winą. Mężczyzna niewinny, choć owoc spożył, kobieta niewinna bo ją wąż zwiódł, a tak swoją drogą to jedno warte drugiego. Trochę to brzmi jak komedia, trochę trąci Ciemnogrodem. Jak ten biedny wąż ma się bronić? Cechy przypisywane jakoby wężowi (w zamyśle złemu duchowi) są w stałym użytkowaniu i szukamy przyczyn naszych postępów w innych ludziach czy okolicznościach. Co więcej, pod tym względem niewiele się zmienia. Łatwiej powiedzieć – to on, i...trzepnąć węża po łbie. A właściwie dlaczego mieszkańcy Rajskiego Ogrodu nie powiedzieli po prostu – przepraszamy Panie Boże, byliśmy tacy a tacy, chcieliśmy to i to, postaramy się poprawić.



Mówiąc wąż, większość z nas ma na myśli właśnie zaskrońca. Ten gatunek jest u nas i najbardziej pospolitym i jednym z najokazalszych. Potocznie nazwa „wąż” to jakby skrót, swego rodzaju nick zaskrońca zwyczajnego. Najłatwiej spotkać go nad wodą, na łąkach i w lasach. Jest szybki i raczej zanim go zauważymy, już zdąży uciec czy się ukryć.

Zasadniczo życie zaskrońca jest spokojne i raczej pozbawione jakiś szczególnych wlotów czy upadków. Albo się wygrzewa, albo coś sobie złapie na przekąskę, czasem przepłynie bajoro czy rzekę, by odpocząć w innym miejscu. Jednak wiosną, przeważnie w pierwszej dekadzie maja przychodzi czas, w którym instynkt zachowania gatunku burzy i rozgrzewa zimną z natury gąździą krew. To jest widowisko! Trochę to wygląda jak w filmie „Indiana Jones”. Dziesiątki, niekiedy setki węży, kłębiących się w jednym miejscu, w rojowisku, które stwarza wrażenie mitycznej hydry o stu głowach i stu ogonach. Ciarki przechodzą i naprawdę, w miejscach najzwyczajniejszych, tuż obok, napotykamy zjawisko przejmujące (dosłownie) grozą. Wężę mają swoje stałe od lat miejsca, ciche i nasłonecznione kotlinki wśród mokradeł i tam podążają z całej okolicy. Obserwując po raz pierwszy gody zaskrońców, możemy mieć niezłego pietra. Wężę są w ciągłym ruchu i tak naprawdę nie wiadomo, czyje co jest. Głowy, ogony, cielska grube i cienkie wiją się, oplatają wzajemnie, ślizgają. Wciąż dołączają kolejne i zewsząd nadciągają kolejne. Pełzną tuż obok, tak blisko, że czujemy podświadomie, jakbyśmy byli okrążani i coraz bardziej zagrożeni. Trzeba mieć wtedy albo żelazne nerwy albo wiedzieć po prostu, co tu jest grane. Warto pamiętać, że to te same spokojne i niegroźne wężę, które mogą zrobić krzywdę co najwyżej żabię. Bo gdybyśmy w takim momencie pomyśleli, że każdy z tych węży ma średnio 180 zębów, a wszystkie ostre i zakrzywione i gdybyśmy to pomnożyli przez ilość głów. Strach pomyśleć, co może się w nocy przyśnić.

Rząd: łuskonośne (*Squamata*)

Rodzina: wężowate (*Colubridae*)

Status: gatunek chroniony, spotykany w całym kraju

Wymiary: do 150 cm, samice zdecydowanie większe od samców; masa zmienna, średnio 80-150g maksymalnie do 400g

Środowisko: wszelkie tereny podmokłe, obrzeża jezior i rzek, lasy, zarośla, łąki

Żmija zygzakowata (*Vipera berus*)

Że ze żmiją nie warto zaczynać, to każdy wie. Wygląda na całkiem spokojną i nawet może uchodzić za ładną, ale charakter ma wredny. Użre taka bez ostrzeżenia i martw się potem człowieku. Nie dość, że wakacje popsute, to jeszcze trzeba się leczyć.

Wiele lat temu, w upalnym lipcowym dniu spotkałem maleńkie, świeżo urodzone żmijki. Doliczyłem się sześciu, niektóre dopiero co wyzwały się niemrawo z delikatnej błonki, niby przezroczystej skorupki. Wielkością przypominały trochę bardziej wyrosnięte dżdżownice, ale były od nich o wiele ładniejsze. Czyściutkie, z jaskrawymi kolorami, jak ozdoby najwyższej miary. Pamiętam ich urodę do dziś, były niczym żywe klejnoty iskrzące się w słońcu kolorami złota i srebra. Teraz, gdy moje córki prześcigają się w wyszukiwaniu oryginalnych kolczyków, wyobrażam sobie ich miny, gdybym im sprezentował takie błyskotki. A jak by im koleżanki zazdrościły?

Zachwył zachwytem, ale żmija to nie zabawka i nie ozdoba. To dzikie zwierzę i to z tych, co sobie nie dają w kaszę dmuchać. Słyszac słowo „żmija”, od razu podświadomość dokłada – niebezpieczeństwo, zagrożenie, jad, trucizna. W potocznym rozumieniu niby strach ma wielkie oczy, czasami jednak mi się wydaje, że mimo tych oczu, strach jest ślepy do tego stopnia, że przestraszony człowiek traci zdolność widzenia i przewidywania. A wtedy, cokolwiek podługowatego ruszy się w trawie od razu podnosimy alarm, wyłączając wzrok i myślenie. Żmija żmija, ale nawet gdy to ona, my starajmy się zachować rozsądek. Nie zabijajmy więc na ślepo każdej trochę dłuższej istoty i nie uciekajmy w panice, bo to może się nie najlepiej skończyć, szczególnie, że obok spostrzeżonej żmii mogą być dwie inne. Zalecana jest ostrożność, a wtedy może nawet uda nam się przypatrzeć tej złoŹnicy okrytej niesławą. A żmija jest przecież ładnym zwierzęciem, choć przyznam, że jest to uroda z... dreszczykiem. To nie motylek czy ptaszek. W wyglądzie żmii jest wiele szczegółów, które przyspieszają puls. Trójkątna głowa, oko z pionową źrenicą i ten zygzak nakazujący jak najdalej posuniętą ostrożność. Jednak te cechy nie pomagają jej żyć, jest zwierzęciem niewielkim i delikatnym, może dlatego iż zainwestowała w... jadowitość. Tu przypomina mi się fragment „Potopu” Henryka Sienkiewicza i wypowiedź Michała Wołodyjowskiego. Na pytanie Zagłoby, gdzie wyuczył się



GADY

tak doskonale władać szablą Mały Rycerz wspominał słowa swojego ojca, który powtarzał mu, że skoro obdarzony został nikczemną posturą, więc musi być dobry w szabli, no bo jak się ludzie nie będą go bali, to się będą z niego śmiali. To trochę tak jak z naszą bohaterką. Ze żmii nikt się nie śmieje, nikt jej nie zlekceważy.

Zasadniczo gad ten nie wchodzi człowiekowi w drogę i nawet wtedy, gdy ten nazbyt się zbliży, to żmija stara się uciec lub ukryć. Ona ma swoje sprawy, swój rozkład dnia i nocy, swoje ścieżki, norki, miejsca odpoczynku. Żyje skrycie i często nie zdajemy sobie sprawy, że w pobliżu ukryło się to jadowite zwierze spłoszone naszym przyjściem.



Przyroda posiada swoje sekrety, a dosłownie każde miejsce swoich małych i dużych obywateli. Dodać należy i wyraźnie zaznaczyć, że żmija nie ma szczególnie wygórowanych wymagań odnośnie środowiska. Występuje w lasach liściastych i iglastych, tych niżej położonych i tych górskich, grądach, borach i podmokłych olsach. Zasiedla łąki suche i te okresowo zalewane. I tak dalej i dalej. Moglibyśmy jeszcze długo wyliczać miejsca, gdzie żyje nasza bohaterka, i trzeba podkreślić, że niejednokrotnie są to miejsca stale odwiedzane przez ludzi, czasem w bezpośredniej bliskości ludzkich gospodarstw. Odpowiednie

kryjówek, choćby w stogu siana czy w szczelinach fundamentów stodoły w połączeniu z sąsiedztwem licznych tam mysiego towarzystwa w zupełności wystarczy, żeby żmija się zadomowiła. A co myszy mają do tego? Ano, myszy to zasadniczy pokarm każdej żmii i gdyby tylko z tego rozliczać naszą bohaterkę, na pewno zasłużyłaby na laury i nagrody. Bo taki jest człowiek. Jak mu coś depcze po odciskach, dla przykładu takie myszy, to każdego sojusznika obsypałby złotem. Kota hołubi, hołubiłby i żmiję, która wcale nie wymagałaby Wiskaz, czy jak się nazywa ten przysmak, który podobno by każdy kot kupował. Biorąc jednak pod uwagę skuteczność, to kotu daleko do tej zygzakowatej łowczyni. Taka w każdą mysią dziurę się wśliznie, powoli, może niezbyt efektownie, bo i tak tego nie widzimy, ale z niezwykle skuteczną. Żmija ma doskonały węch, co więcej widzi w całkowitej ciemności niczym kamera termowizyjna. Kot tego nie potrafi. Zresztą wydaje mi się, że instytucja kota jako tępiciele myszy jest zdrowo przereklamowana. Wyleguje się taki leń na zapiecku i tylko patrzy w stronę miski, a to żmija odwala za niego brudną robotę.



Rząd: łuskonośne (*Squamata*)

Rodzina: żmijowate (*Viperidae*)

Status: gatunek chroniony, spotykany w całym kraju

Wymiary: samce do 70 cm, samice do 80 cm. Masa 100-170g

Środowisko: torfowiska, lasy, otwarte i nasłonecznione siedliska o charakterze stepowym, obrzeża zbiorników wodnych, wrzosowiska



Padalec zwyczajny (*Anguis fragilis*)

Ubogi jest świat naszych rodzimych gadów. Raptem kilka gatunków z ponad sześciu tysięcy występujących na Ziemi. Tym bardziej nie powinniśmy mieć kłopotu z przyswojeniem sobie choćby minimalnej wiedzy o nich. O padalcu tak naprawdę mało wiemy, choć sama nazwa nie jest nam przecież obca. Używamy go, chcąc określić kogoś negatywnie. Mówimy wtedy – ty padalcu, ten padalec itp. Powyższy rodzaj padalców znamy nazbyt dobrze, choć mogą być niekiedy problemy z ich identyfikowaniem, gdyż taki dwunogi gad czasem staje się kameleonem, by udawać choćby lwa. To jednak podróbki. My zajmijmy się życiem formy oryginalnej, czyli naszej niewielkiej, beznogiej jaszczurki.

Padalec zwyczajny jest gadem, dokładniej beznogą jaszczurką. To wiedza elementarna. W nocy, o północy na pytanie, co to jest padalec, odpowiadamy jednym tchem – padalec jest gadem, dokładniej beznogą jaszczurką. Tyle obowiązku, a co więcej? Nie będę rozpisywał się o wyglądzie, gdyż na fotografii widzimy dokładnie jego kształty i kolory. Dodać należy, iż średnia długość dorosłego osobnika wynosi 50 cm, z czego 30 cm stanowi ogon, a samice są większe od samców, choć jest to jedyna między nimi różnica w wyglądzie. I to musi wystarczyć, żeby rozpoznać to zupełnie bezbronne i nieszkodliwe stworzenie. Bywa bowiem, że padalec (także gniewosz plamisty) brany jest za żmiję miedziankę (!) i po prostu zabijany.

Padalec zwyczajny występuje w lasach, w śródpolnych zaroślach i na wszelkiego rodzaju terenach uprawnych. Aktywność rozpoczyna po zmierzchu i głównie z tego powodu uznawany jest za zwierzę znacznie rzadsze niż ma miejsce w rzeczywistości. Ponadto żyje skrycie, ma stonowane kolory i jest mało ruchliwy. Może właśnie ten spokój ma związek z długością jego życia? Bo mało kto wie, ale padalec, jak na takie niewielkie zwierzę, jest wyjątkowo długowieczny. Żyje niemalże tyle co przeciętny człowiek, czyli dobrze przekracza pięćdziesiątkę. Niespodzianka – prawda? Też byłem zaskoczony, bo o tym szczególnie dotąd nie wiedziałem. Że żółw ma takie możliwości, to wie każdy, ale padalec! I od razu pomyślałem, ile potomstwa, czyli małych padalców, ma taka jedna pani padalcowa. Biorąc najniższą średnią, wychodzi coś koło tysiąca. No nieźle, szczególnie, że ta liczba może być dwukrotnie wyższa. Ile byłoby tych pra pra pra, to naprawdę trud-

GADY

no zliczyć.

Padalec zwyczajny ma zdolność samoistnego odrzucania ogona. Już kilka wieków temu, przy nadawaniu łacińskiej nazwy zwrócono na tę możliwość uwagę. Słowo *fragilis* znaczy łamliwy. Jak się okazuje, tę formę obrony spotyka się i u innych jaszczurek, ale w nazwie zaznaczona jest tylko u padalca. Przy zagrożeniu taki padalec dosłownie się rozdwaja, przy czym pozostający ogon drga jeszcze, zwracając na siebie uwagę. Nas takie rozwiązania poruszają, ale taka jednak jest przyroda, która w swojej niczym nieskrępowanej fantazji dopracowała się różnych zaskakujących rozwiązań. Wszystko tu ma jakiś sens i z czegoś wynika. Różne zwierzęta w chwili skrajnego zagrożenia oddają zawartość żołądka, czyli to, co wcześniej zjadły. Często to wystarczy i agresor zadowolona się gotowym, trochę już przetrawionym i podgrzanym posiłkiem. Każdy sposób jest dobry, żeby tylko ocalić własną skórę, a napastnikowi też się takie rozwiązanie opłaca, bo może być powtarzane. To taka swoista współpraca, żeby nie użyć słowa haracz.



Obserwowałem niedawno w lesie piękny okaz padalca. Ustawiłam aparat z długim teleobiektywem na statywie i czekałam, co ten gad robi. A on powoli zbliżył się do zmurzonego pieńka i dosłownie zaczął się w niego wbijać. Niby była tam wąska szczelinka, ale padalec wypełnił ją swoim ciałem i wyglądało to tak, jakby wchodził bezpośrednio w drewno. Chwilę to trwało i cały zwierz zniknął w tej oryginalnej kryjówce. Zamiast wygrzewać się na słońcu, to on, jak jakaś ropucha, chowa się w wilgotnym miejscu. I co więcej, jest to reguła, a padalec pod tym względem jest wśród gadów wyjątkiem. Inne grzeją się przy każdej okazji, ładując swoje słoneczne baterie, on zupełnie tego nie potrzebuje. Przeglądając książki o gadach, doczytałem jeszcze, że padalce są gadami mało ruchliwymi z powodu specyficznej budowy ciała. Brak im poprzecznych tarczek brzusznych, które umożliwiają zaczepianie się jego ciała o podłoże i dlatego nie potrafią wic się jak węże. Ta specyficzna sztywność ciała pomaga mu natomiast dosłownie wwiercać się w ściółkę, pod korę drzew czy bezpośrednio w ziemię. I znów konkretne przystosowanie, takie coś za coś.

Padalec jest drapieżnikiem. Jak to dziwnie brzmi. On też poluje, zabija i zjada inne stworzenia? Za drapieżników uważamy zazwyczaj zwierzęta groźnie wyglądające, obdarzone przez naturę kłami i szponami. A tu taka, wydawałoby się, niedojda stoi w jednym rzędzie z orłem i z rysiem, jak równy z równym, jak drapieżnik z drapieżnikiem. I co więcej, jeżeli jego gatunek wciąż trwa, to musi być skutecznym łowcą. Trochę to, myślę sobie, sztuka. Nie nabiegać się, nie trudzić zbytnio, a przy tym dobrze funkcjonować. Niektóre istoty to naprawdę umieją się dobrze ustawić.

Rząd: łuskonośne (*Squamata*)

Rodzina: padalcowate (*Angidae*)

Status: gatunek chroniony, spotykany w całym kraju

Wymiary: do 53 cm, z czego ogon osiąga 30 cm, samce dłuższe i smuklejsze od samic; masa średnio 30-40g maksymalnie do 80g

Środowisko: lasy, zarośla, tereny uprawne, obrzeża zbiorników wodnych



Jaszczurka zwinka (*Lacerta agilis*)

Był koniec czerwca. Zbliżał się wieczór. Słońce skryło się za ścianą drzew i mimo że jeszcze całkiem nie zaszło, to w lesie zrobiło się zdecydowanie ciemniej. Czekałem na noc. Siedziałem na skraju leśnej piaszczystej drogi w głębi mojej ukochanej Puszczy Kozienickiej i patrzyłem na malownicze rozlewisko, powstałe na skutek zatamowania niewielkiej leśnej rzeczki. Wokoło dużo się działo, kierowałem lornetkę na różne strony, słuchałem ptasiego rozgardiaszu i odganiałem gałązką natrętne komary. Lubiłem to miejsce, jak i całą dolinę potoku zwanego Ostrownicą, a dzisiaj chciałem popatrzeć na nietoperze. I wtedy zobaczyłem jaszczurkę zwinkę. Pojawiła się niespodziewanie, ale przypuszczam, że był to jej powrót po uprzednim wypłoszeniu. Jaszczurka rozejrzała się, wykonała kilka kroków i znieruchomiała na lekko pochyłym, piaszczystym zboczu drogi. Miała gruby brzuch i miałem nadzieję, że może będę świadkiem znoszenia jaj. Byłby to wspaniały, zupełnie niespodziewany prezent. Powoli wycelowałem aparat i trzask, wykonałem pierwszą fotografię. Jaszczurka ani drgnęła. Przyłgnęła do ziemi, do rozgrzanego piasku i miałem wrażenie, że jej to sprawia przyjemność. Mijały chwile. Ona trwała nieruchoma, ja trochę się wierciłem, bo komary nie miały litości. W pewnym momencie jaszczurka wykonała jakiś ruch. Dostrzegłem wyraźnie, jak wbiła prawą przednią łapę w piasek i sypnęła nim za siebie. Zdarzyło się to tak szybko, że nie zdołałem nawet podnieść aparatu do oka. Krew jednak popłynęła szybciej w moich żyłach i teraz czekałem w gotowości z uniesionym aparatem. Warunki świetlne stałe się pogarszały, ale jeszcze było całkiem znośnie dzięki wysokoczułej cyfrowej matrycy. I wtedy usłyszałem głosy. Zbliżały się dość szybko. Rowerzyści. Cała rodzina niebawem zatrzymała się tuż obok, płosząc oczywiście jaszczurkę, która czmychnęła w zarośla. Rowerzyści jak szybko się pojawili, tak szybko odjechali. Jaszczurka już tego dnia nie wróciła w to miejsce. Trochę żałowałem utraty szansy na rozwój wypadków, a trochę było mi i głupio, że tak pospolitego gatunku nie mam obfotografowanego w każdej możliwej sytuacji.

Jaszczurka zwinka jest tak pospolitym zwierzęciem, że widuję ją bardzo często. Przed wszystkim licznie zasiedliła moje podwórko, a najmocniejsze osobniki wywalczyły sobie na kryjówki sterty kamieni, miejsce dla nich idealne pod każdym względem. Nieraz miałem okazję w wolnym czasie podpatrywać je wygrzewające się, polujące czy nawet

GADY

przeganiające się w czasie wiosennych godów. Zwinki są terytorialne i każdy osobnik broni swojego miejsca na ziemi, tego niewielkiego rewiru, który je żywi i daje bezpieczne schronienia.

Napotykam zwinki w różnych sytuacjach w czasie mojej terenowej pracy. Obserwując, filmując i fotografując różne gatunki zwierząt, rejestruję niekiedy momenty rzadko widywane, a przez to ciekawe. Dzięki temu wiem, że pustułki bardzo często łowią te jaszczurki, niekiedy myszołów przynosi je pisklętom, a czasem nawet srokosz i bocian biały. Wszelkie takie trudne do uchwycenia momenty są dla mnie cenną zdobyczą, są też dokumentem, gdy próbuję opowiadać o współzależności w przyrodzie. Zastanawiające jest też to, że jaszczurki są pokarmem całej rzeszy innych zwierząt, a jednocześnie są tak pospolite. Jak to mądrze poukładane, policzone, przewidziane. Szarańczaki jedzą trawę i wszystko co zielone, a same zostają zjadane przez wiele innych zwierząt, w tym również



przez jaszczurki. Jaszczurki padają ofiarą większych drapieżników, których jest bardzo mało, choć i one czasem mogą skończyć w szponach czy pazurach czegoś silniejszego. Zasadniczo żaden drapieżnik nie jest w stanie doprowadzić do całkowitego wyniszczenia swoich ofiar, a mechanizmy naturalne działają w tym przypadku bezbłędnie. Więcej – nawet w tych ekosystemach, gdzie człowiek już zdrowo namieszał, choćby eliminując (tępiąc) duże drapieżniki, przyroda samoistnie może przywrócić naturalny porządek. Potrzeba jest tylko więcej czasu, który w przyrodzie jest czynnikiem twórczym na równi z innymi zasadniczymi jej elementami.

Z końcem września, w miarę następowania coraz chłodniejszych dni i długich nocy jaszczurki zwinki kryją się w różnego rodzaju norkach i zapadają w zimowe odrętwienie. Niepostrzeżenie, cicho, aksamitnie. Jeszcze niedawno były, upłynęło kilka zwyczajnych dni, a już ich nie ma. Odloty ptaków są wydarzeniem, które łatwo zaobserwować. Widzimy wędrujące rodziny i stada, klucze, sznury. Jedne lecą nisko, inne wysoko, a wszystkie, mniej lub bardziej zwracają uwagę. Zwinki, podobnie jak i inne zimujące w ziemi zwierzęta znikają niepostrzeżenie. Niby nic się nie wydarza, a jednak robi się pusto.

Pamiętam moje zauroczenie, zadziwienie, gdy odkrywałem te najbardziej proste i czytelne zjawiska w przyrodzie. Z jaką uwagą wnikałem w życie zwierząt, roślin, lasu jako całości. Ileż i z jaką uwagą czytałem książek i chłonałem wiedzę z różnych źródeł. Dopiero nazywanie, poznawanie, rozumienie tego wszystkiego co widziałem i co mnie tak zaskakiwało, tych wszystkich cudów małych i dużych, mieć pozwoliło mi poznać smak prawdziwej przygody.

Rząd: łuskonośne (*Squamata*)

Rodzina: jaszczurkowate (*Lacertidae*)

Status: gatunek chroniony, w odpowiednich biotopach spotykana w całym kraju

Wymiary: długość ciała do 21 cm, przeważnie około 15-18 cm. Masa ciała 11-18g

Środowisko: lasy, suche łąki, pastwiska, nieużytki, obrzeża dróg oraz nasypy kolejowe; zasadniczo w miejscach suchych i nasłonecznionych





Gniewosz plamisty (*Coronella austriaca*)

Od zawsze gniewosz plamisty był dla mnie gatunkiem nieosiągalnym. To niebywałe, ale miałem znacznie więcej spotkań z dzikimi wilkami niż z tym niepozornym wężem. Jakby jakieś fatum, zła moc ciążyła nad moimi poszukiwaniami i staraniami. Wielokrotnie miałem za zadanie znaleźć właśnie ten gatunek, głównie do tego czy innego filmu. Traciłem czas, energię, zdrowie, o pieniądzech nie wspomnę. Bezskutecznie! Nie pierwszy raz się przekonałem, że szukając jakiejś rośliny czy zwierzęcia, znajduję wszystko inne tylko nie to, czego szukam. Czasem żartujemy z kolegą i głośno mówimy, że nie, my nie jedziemy na głuszce czy wilki, tylko na...grzybki. Żeby tylko nie zapeścić. Przeważnie to, co i jak mówiliśmy, nie miało żadnego znaczenia, skutek był jednakowo niepozytywny. A w tym fachu bardzo ważne jest szczęście, fart, kiedy udaje się to, co zapisane w scenariuszu. Rzeczywistość jest czasem brutalna – proste i zwyczajne, jak na złość, staje się trudne i nieosiągalne. Przydałby się wtedy jakiś czarodziej, napój magiczny, wszystko jedno co, żeby tylko móc odhaczyć ten gatunek w planie zdjęciowym. Tak, czasem jest i tak. Nie wypracowuje się ujęć, nie czeka się na idealne światło, tylko walczy o to minimum – kilkanaście sekund filmowego nagrania. W takich momentach przypominałem sobie słowa starszego ode mnie fotografa-zawodowca, który na różnego rodzaju spotkaniach fotograficznych, plenerach czy wernisażach zadawał niby łatwe pytanie. Jaka jest różnica między zawodowcem a amatorem? Przeważnie pytani wymieniali sprawy techniczne, głównie sprzętowe czy warsztatowe lub inne, bardziej dotyczące strony artystycznej. Pan Wojciech wtedy odpowiadał – nie, zasadniczą różnicą jest ta, że amator może coś zrobić, a zawodowiec musi. Oczywiście słowo „musi” było wyraźnie zaakcentowane.

Gniewosz plamisty. Zwykła nazwa gatunkowa. Nazwa, która każdemu przyrodnikowi kojarzy się jednoznacznie z niewielkim wężem o określonych wymiarach, kolorach, obyczajach – mnie dodatkowo przypomina o pewnej niemożności, ograniczeniach, tej ludzkiej niemocy. Sam wielokrotnie mówię młodemu, że moc to chcieć, że to marzenia są najważniejsze i jeżeli tylko wytrwamy, to osiągniemy cel. Ale też przypominam i podkreślam, że przyroda uczy cierpliwości oraz pokory, daje czasem „po łapach” i nie ma na to rady.

GADY

Gniewosz plamisty jest węzem wybitnie ciepło- i sucholubnym. Zamieszkuje różnorodne siedliska, głównie tereny otwarte o stepowym charakterze, ale również prześwietlone bory sosnowe, wrzosowiska, ugory, leśne polany, zręby czy pożarzyska. Chroni go przede wszystkim kolor, który doskonale zlewa się z barwą podłoża. Nie jest szczególnie ruchliwy, co również pomaga mu pozostać niezauważalnym.

Zasadniczo możemy powiedzieć, że wąż ten zamieszkuje cały obszar naszego kraju, lecz tu, niemal automatycznie trzeba zaznaczyć, że tylko wybrane miejsca spełniające szereg jego wymagań. Wiemy równocześnie, że w przyrodzie wciąż coś się zmienia. Drzewa rozrastają się, zazdrośnie strzegą swoich miejsc i obficie obsiewają nasionami okolicę. Zarastają polany i ugory. Niby normalna kolej rzeczy. Co takie zmiany oznaczają dla gniewosza? Po pierwsze to, że zbyt duże zacienienie ma wpływ na jego bazę pokarmową i ogólne warunki życia. Liczba gniewoszy wtedy maleje, niektóre poszukują innych, dogodniejszych miejsc. Gdy znajdują, populacja się rozrasta, przynajmniej na jakiś czas, jeżeli się nie uda, jest ich mniej. Wszystko w przyrodzie jest w ruchu,



następuje po sobie naturalnie lub też w wyniku zdarzeń nadzwyczajnych, jak choćby pożar niszczący starodrzew. Ginie wszystko, co tam żyło, a nie zdołało w porę uciec. Życie w takim miejscu odradza się powoli, ale lista zwierząt i roślin przez wiele lat będzie inna, niż ta z poprzedniego okresu. Będzie sucho, rozsieją się trawy, a po latach wyrosną pojedyncze drzewka. Rozmnożą się owady i różne zwierzęta na nie polujące. Gdy trafi tu gniewosz plamisty, będzie miał raj na ziemi, głównie z powodu ilości jaszczurek, swojego głównego pożywienia. Jedzenie plus odpowiednie warunki termiczne spowodują, że gniewosze rozmnożą się na tyle, że część rozejdzie się w każdym możliwym kierunku. I tak dalej. Cała przyroda funkcjonuje w czasie, w nim zawieszone życie dużych i małych wciąż się toczy. Procesy i zdarzenia, sprawy ważne i mniej ważne są wymuszane po części warunkami, zależą też od przypadku.

Rozmyślając nad nazwą tego węża, bez problemu znajdujemy wyjaśnienie dodatku „plamisty”. Każdy gniewosz ma plamy i nie trzeba być szczególnie spostrzegawczym, żeby je zobaczyć. Ale dlaczego gniewosz? I tu od razu zaznaczam, że lepiej nie próbować tego, o czym napiszę. Nie ze strachu przed jego gniewem, nie. Faktem jest, iż wąż ten jest dość agresywny, kąsa na prawo i lewo w przypadku zagrożenia i że właśnie od tego ognistego temperamentu otrzymał nazwę. Jednak jego podobieństwo do jadowitej żmii może okazać się niebezpieczną pułapką. Dlatego widząc coś węzowatego i brązowego, lepiej nie wystawiać na próbę jego humoru i zachować jak najdalej idącą ostrożność.

Rząd: łuskonośne (*Squamata*)

Rodzina: węzowate (*Colubridae*)

Status: gatunek chroniony, w odpowiednich siedliskach spotykany w całym kraju

Wymiary: długość do 87cm, samice większe od samców, masa śr. 100g, do 180g

Środowisko: dobrze nasłonecznione tereny o charakterze stepowym, lasy, zarośla, suche łąki i pastwiska



Jaszczurka żyworodna (*Lacerta vivipara*)

Patrzę na rzekę. Gęstwina zarośli, pokrzywy i płatanina splecionych ze sobą traw porastają jej stromy brzeg po tej stronie, jak również rozległą łąkę po stronie przeciwnej. Pluszcze woda płynąca leniwie. Lato w pełni. Cisza przyrody, jakaś stagnacja, stan swoistego nasycenia życiem udziela się chyba wszystkim istotom.

Cichy szelest wydał się w tych warunkach głośny i wyraźny. Nie ma wątpliwości – coś się dzieje tam na dole, tym dole najbliższym, koło moich bytów. Nachylam się ostrożnie. Pośród badyli pokrzyw jest dość dużo wolnej, ocienionej przestrzeni. Staram się zobaczyć coś więcej, wyżej wzrok z głową niemalże w pokrzywach. Wtedy szelest powtarza się i część szaro-brunatnego podłoża odrywa się od innej części, by znów stać się jednolitą całością. Jestem wystarczająco blisko, żeby spostrzec, jak widoczny jeszcze fragment pasikonika zostaje pochłonięty nieznacznym ruchem głowy i znów wszystko, co widzę, staje się jednolitym podłożem liściasto-trawiasto-badylastym, we wszystkich możliwych maskujących barwach w pstrokatym świetle. Niby nic, ale coś się wydarzyło. To jaszczurka żyworodna zjadła właśnie swój posiłek. Mogłem ją dostrzec, bo się ruszała, bo byłem blisko i było tak cicho. W innej sytuacji pewnie bym to niepozorne, kilkunastocentymetrowe zwierzątko przeoczył, bo żadnym dostępnym mi zmysłem nie mógłbym go tu zlokalizować. Gapię się, upływają kolejne minuty, a jaszczurka niby jest, a tak naprawdę jakby jej nie było. Taki to dziwny rodzaj trwania. Codzienny, mizerny byt w tym przypadku jakby ograniczają jeszcze minimalne potrzeby, wymuszające równocześnie adekwatnie śladowe starania. Chyba dobrze być takim gadem. Kilka owadów czy pajaków, których jest tu zatrzęsienie, jakiś kamień czy kawałek pieńka za kryjówkę, składają się na ten mus egzystencjalny. Czegóż więcej może oczekiwać jaszczurka, ba, w ogóle żywa istota? Ma dostatek jedzenia, kryjówek, no przydałby się jeszcze spokój, którego tu jest pod dostatkiem.

Dla tej jaszczurki świat zaczyna się i kończy na tym zbocz. Jej siostra czy brat mieszka kilka metrów dalej pod kamieniem, a inny kuzyn obok na mostku. Płoszę je za każdym razem, gdy przechodzę na drugą stronę rzeki. Zmykają niekiedy szybciej niż zdołam je dogonić wzrokiem. Wcześniej myślałem, że zbudowany z deseczek mostek to miejsce

GADY

dla nich szczególne. Byłem w błędzie. Owszem są tu, ale są i tam, i jeszcze tam. Nie-wielkie, smukłe, siedzą zazwyczaj nieruchomo i dopiero ucieczka zdradza ich obecność.



Niedawno samica (a może więcej samicy) urodziła tu młode. Rozwój ich odbywał się w jajowodach samicy, co uniezależnia te gady od pogody, a raczej niepogody. Jest słońce czy go nie ma, byt i rozwój potomstwa jest zabezpieczony. Kilka pająków więcej, ta fizyczna masa zostaje przetworzona na energię ciepłą zasilającą ten jakże specyficzny inkubator. Tylko niektóre gady tak rozwiązały problem rozrodu, co jak w przypadku jaszczurki żyworodnej, pozwoliło im zasiedlić bardzo chłodne i wilgotne siedliska.

Zastanawiam się nad tym. Zadziwia mnie to, że zwierzęta tak małe i wydawałoby się nieporadne mogą sobie radzić bez człowieka, bez jego ochrony, klasyfikowania rodzajów, gatunków, nadawania znaczeń ich gestom i zachowaniom, czy choćby wyrażania opinii takich czy innych. Ale właśnie mogą. Na przekór nam, mimo wszystko – mogą. Więcej – to człowiek, ten dobry ekolog i zły niszczyciel, jest tu intruzem, niechcianym i niepotrzebnym elementem – tym obcym. Tak, mimo wszystko wciąż obcym, nie panem, nie obrońcą, nie sędzią i wyrocznią. Obcym!



Patrzę na dolinę rzeki, na tę mozaikę skrajnie różnych środowisk. Ile jest tu życia pod wszelkimi możliwymi postaciami, ile różnych zwierząt, ile wydarzeń, o których ja (a zdążyłem posiwić, patrząc na przyrodę) nawet nie mam pojęcia. Trawy, turzyce, nadwodne zarośla, dalej podmokły ols. Hektary, dziesiątki hektarów trzęsawisk. Może i nie niedostępnych, ale i tak w ogóle nieuczęszczanych przez ludzi, bo i po co, przez kogo. Królestwo zwierząt drobnych i większych, niby trochę znane, ale tak naprawdę, w detalu, to jedna wielka niewiadoma. Gdybym miał zrealizować film o tej podmokłej dolinie bez wątpienia byłby pełen ruchu, kolorów, wykreowanych wydarzeń. Tę jaszczurkę, tak niemrawą i prawie zupełnie niewidoczną pokazałbym w momencie polowania na jakiegoś owada, a widz zobaczyłby ją i w całej okazałości i w szczegółach. Staralbym się podkreślić jej charakterystyczne cechy, kształt głowy z ciekawym graficznie rysunkiem poszczególnych tarczek, łapki w powiększeniu podobne do krokodylich łap czy ostrość pazurków. Bo tak naprawdę to jaszczureczka ta jest takim małym cudem natury, w pełni samowystarczalną, niezwykłą całością składającą się z równie niezwykłych części. Z daleka niezauważalna, z bliska nieuchwytna, nie daje nam szansy na poznanie i polubienie. Podobnie jak i inne zwierzęta, mozolnie odszukiwane, wydobywane z tego niby niebytu, cieszą nas jak dzieci patrzące z rozdziawionymi buziąmi na sztuczki iluzjonisty wyjmującego króliki z kapelusza.

Rząd: łuskonośne (*Squamata*)

Rodzina: jaszczurkowate (*Lacertidae*)

Status: gatunek chroniony, w odpowiednich biotopach spotykana w całym kraju

Wymiary: długość ciała do 18 cm, przeważnie około 13-16 cm, ogon stanowi 60% długości ciała; masa ciała samców do 6,5g, samic do 8g

Środowisko: siedliska wilgotne, szczególnie torfowiska, doliny rzeczne i łąki

Żółw błotny (*Emys orbicularis*)

Z żółwiami błotnymi znamy się już bite 25 lat. Najbliższe stanowisko znajduje się w rezerwacie Okólny Ług w Puszczy Kozienickiej, kilkanaście kilometrów od mojej miejscowości, ale bywało, że niektóre pojawiały się w rzece płynącej...50 metrów od domu. Obserwowałem, fotografowałem i filmowałem chyba każdy ważniejszy aspekt ich życia. Od wiosny do jesieni śledziłem kolejno następujące po sobie zdarzenia: przebudzenie, gody, składanie jaj, wylęg młodych. W międzyczasie patrzyłam, jak się wygrzewają, jak pływają, polują, czyli po prostu – jak żyją. Dziesiątki, setki godzin w bezpośredniej bliskości z tak oryginalnym, trochę dziwnym stworzeniem. Chciałoby się napisać – niezapomnianych godzin. Ale nie. Tak nie jest. Czas mija, kolejne dni niosą swoje zachwyty, sprawy, obrazy, problemy. To jest trochę tak, jakby człowiek chciał najeść się czy wyspać na zapas. Pęknie, zwymiotuje, a nie da się. Jutro, pojutrze znów będziesz głodny i śpiący. Tak jest i z tym szczególnego rodzaju zajęciem, jakim jest poznawanie życia przyrody, bezpośredni kontakt z lasami, wodami, zwierzętami. Z tą rozśpiewaną i szumiącą ciszą, tajemnicą pełną oczywistości, zmęczonym odpoczynkiem. Czasem zastanawiam się, od czego to zależy? Dlaczego inni mogą zamieniać swoje życie na pieniądze i tylko na pieniądze, żeby potem gapić się godzinami w ekran telewizora i sycić masowo produkowanymi emocjami, czy po prostu nudzić się w klatce ścian? Dlaczego mogą żyć w chaosie dużych miast, w blokowisku i się nie poduszają, a nawet uważają, że tak jest najlepiej? Bez wolnej przestrzeni, dzikiego wiatru, dotyku trawy bosymi stopami, deszczu na policzkach. Czy w ogóle tak można?

Toteż o tamtych dniach nie mogę napisać „niezapomniane”. One są, ale im podobnych są tysiące i co trzeba podkreślić – ani one, ani te tysiące nie wystarczą. Nie nasycą niepokoju dnia następnego, który będzie domagał się kolejnej dawki i ciszy, i wiatru, i przestrzeni. I nie chodzi tu o działania, że ja muszę zobaczyć to czy tamto, zaliczyć taki czy inny przyrodniczy temat. Nie. Wystarczy być, patrzeć czy nawet nie patrzeć. Bardziej czuć. Czuć upływ czasu, widząc wędrujące po niebie słońce, czuć wzrastanie traw, śledzić rozwijanie się liści od pączków w marcu, poprzez kolejne zielone miesiące, być tam po pierwszym listopadowym przymrozku i widzieć, jak porzywa je wiatr. A jeżeli przy okazji nakręci się film czy wykona ileś tam lepszych czy gorszych fotografii, to tym lepiej.



GADY



Żółwie najłatwiej obserwować wiosną. Swoją aktywność zaczynają demonstrować w marcu, a około połowy kwietnia przystępują do godów. Samiec w tym czasie nieustannie towarzyszy samicy, często broni dostępu do niej innym samcom. Dochodzi wtedy do przepychanek, czasem zwierzęta kęsa się nawzajem. Wszystko oczywiście odbywa się w żółtym tempie, czyli zasadniczo niewiele się dzieje przez dłuższy czas, a mniej cierpliwy obserwator oczywiście odchodzi znużony oczekiwaniem. Żółwie przepływają, zajmują pozycje, by nagle zetrzeć się w krótkim starciu i zepchnąć konkurenta do wody. Liczy się strategia, masa ciała i oczywiście determinacja. A potem znów nic się nie dzieje, żaby kumkają, jak kumkały, ptaki się wydzierają i miło świeci słońce.

Przy opisywaniu żółwia błotnego aż cisną się różne achy, ochy, naj(e) i takie tam inne wyróżniki. Jest on jedynym w swoim rodzaju, szczególnym dziwadłem, którego przy odrobinie wyobraźni można postawić w jednym rzędzie ze smokami czasów pradawnych i co ważne, nie będzie to duża pomyłka. Gdy na Ziemi niepodzielnie panowały dinozaury, praprzodek naszego pocziwego żółwia błotnego musiał uważać, by nie dać się zdeptać jakiemuś diplodokowi czy tyranozaurowi. Upłynęło tyle czasu, po dinozaurach pozostał pył w ziemi i szkielety w muzeach, a żółwie przetrwały, i to przetrwały w niezmiętej formie. Dziwne to. Patrzymy na żywą istotę, która przy innych uwarunkowaniach mogłaby być tylko mizernym śladem w historii życia, a dla nas rysunkiem w podręczniku czy jak w przypadku dinozaurów, skostniałym eksponatem w muzeum.



Widziałem żółwie z bardzo bliska, wiele z nich mogłem dotknąć, wziąć do ręki. Z daleka niepozorne, ciemne, że wydają się czarne, z bliska zaskakują niezliczoną ilością różno-

GADY



rodnych szczegółów – plamek, tarczek, łusek, ciekawych rozwiązań, dziwnych kształtów i innych inności. Wygląd ten ma pewne odniesienie do ich losu. Gdy nie wiesz, nie znasz szczegółów, wydaje ci się, że to zwyczajne zwierze jak każde, a nawet nie tak zwyczajne, bo małe, ciemne i się chowa w błocie. A to jakby żywa skamielina, jedna z najstarszych form życia, jakie funkcjonują na naszej planecie. Tajemnica zawarta w historii rodu, wiedza zasadniczo zmieniająca nasze postrzeganie, bo praktycznie tylko jeszcze krokodyle są równie stare. Wstydzimy się w takiej chwili niewiedzy, kryjemy zaskoczenie, dołączamy do chóralnego piania. – Tak, tak, taaaak, żółw to faktycznie niesamowita ciekawostka zasługująca na ochronę.

A co na to żółw? Czy widzi tych szczęściarzy na brzegu, którym się oczy śmieją mimo potu spływającego po czole? Czy słyszy to niecierpliwe – o tam, tam na tej wysepce, ta czarna, połyskująca plama. Może widzi i słyszy, choć trudno powiedzieć, żeby tym się specjalnie przejmował. Grzeje stare kości po posiłku, medytuje po swoim upływie czasu, korzysta z ostatnich promieni zachodzącego słońca. Najedzony, wypoczęty, spokojny.

Dobrze pamiętam dolinę rzeki Zwolenki z jej ciszą i zapachami. Stałem na brzegu i gapiłem się w szkła lornetki, a żółwie były tak niedostępne dla moich starań i obiektywów. O krok bagno, torfianki głębokie i zamulone, pełne smakowitości i bezpiecznych zakamarków. To ich świat. A wokół świat trochę już oswojony – łagodne zbocza wydm, zadumane wierzby przy piaszczystej drodze i zawsze ciemna olszyna w oddali.



Krajobraz jakby z innej epoki, wyciszony, zapomniany. Nie ma tu hoteli, przystani, białych żagli, nie ma wyjących skuterów i jeszcze głośniejszych, jakby wypuszczonych z niewoli ich użytkowników. Zarzyczy za to krowa na pastwisku, zaklekoczą bociany. Zapomniany świat choć pełen życia, zwyczajnego współistnienia człowieka i natury w jej odwiecznej, jakże szlachetnej postaci.

Rząd: żółwie (*Testudines*)

Rodzina: żółwie słodkowodne (*Emydidae*)

Status: gatunek chroniony, spotykany w kilku miejscach w kraju, najrzadszy z naszych gadów

Wymiary: długość ciała do 25 cm, samice większe od samców, masa ciała do 1 kg

Środowisko: zbiorniki wód stojących (stawy, starorzecza, torfianki), wolno płynące nizinne rzeki o mulistym dnie

Spis treści

Płazy	11
Ropucha zielona.....	13
Traszka grzebieniasta	19
Kumak nizinny.....	23
Ropucha paskówka.....	27
Grzebiuszka ziemna.....	31
Ropucha szara	35
Rzekotka drzewna	39
Traszka zwyczajna.....	45
Żaba trawna	49
Żaba wodna	55
Żaba jeziorkowa	59
Żaba moczarowa	63
Żaba śmieszka	67
Gady	71
Zaskroniec zwyczajny	73
Żmija zygzakowata.....	79
Padalec zwyczajny.....	83
Jaszczurka zwinka	87
Gniewosz plamisty	91
Jaszczurka żyworodna	95
Żółw błotny	99